PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

4 Listopada 1911 r.

№ 44.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

Zagadnienie małżeństwa.

Małżeństwa szczęśliwe i małżeństwa nieszczęśliwe.

Redakcya „Tygodnika Mód i Powieści", przystępując do „ankiety małżeńskiej", powierzyła mi zadanie dość trudne, aby wykonanie go miało prawo być zajmującem.

Oto polecono mi poprostu zebrać w tej sprawie garść głosów interesujących.

Niebawem okazało się, jak bardzo trudnem było to przedsięwzięcie.

Jeśli bowiem wchodzi w grę jakaś sprawa naukowa, czy też bliżej określony problemat społeczny, łatwo jest odkryć jednostki, których opinia może posiadać znaczenie pozytywne. Ale któż jest miarodajnym w sprawach małżeńskich?

Wszyscy i nikt!

Wszyscy małżonkowie mają prawo mówić na podstawie przeżyć własnych, ale któż z nich ma prawo uogólniać i czynić odpowiedzialnymi warunki społeczne za własne niedole i braki, lub też apoteozować życie w imieniu osobistego szczęścia.

Małżeństwo jest zagadnieniem, nad rozwiązaniem którego pracuje ludzkość wciąż, bez wytchnienia. Co więcej, zagadnienie to *musi* być rozwiązanem, bo w przeciwnym wypadku leniwa obojętność karaną jest srodze natychmiast i bez apelacyi. Mężczyzna lub kobieta, którzy nie umieją uświadomić sobie, w jaki sposób zdobywa się szczęście w małżeństwie, muszą prędzej lub później zostać nieszczęśliwymi. Jestto bowiem nieraz jedyne zagadnienie w życiu człowieka, najprzeciętniejszego nawet, które zmusza go w pewnych chwilach do wytężenia wszystkich sił uczuciowych i rozumowych.

I wszystko jedno, jaką będzie odpowiedź: śmieszną, poważną, naiwną, głęboką, dziecinną, mądrą, melancholijną, sentymentalną, ponurą, tragiczną czy wesołą—zawsze, chociaż raz w życiu, odpowiedź ta paść musi.

Niewszystkie jednak odpowiedzi mogą mieć walor decydujący, niewszystkie mogą rzucić charakterystyczne światło na te zasadnicze przeobrażenia, które się w nowoczesnem dokonały małżeństwie.

Trzeba tedy szukać głosów i przykładów typowych, których cechy charakterystyczne są bardzo zbliżone do objawów ogólnych. Trzeba odkryć to, co we współczesnem życiu małżeńskiem jest zasadniczą dysharmonią, rozdźwiękiem fałszywym, kakofonią szarpiącą uszy i trzeba także odkryć to, co jest harmonią, szczęściem i spokojem.

Bo małżeństwa są albo szczęśliwe albo nieszczęśliwe, w jednym zaś i drugim wypadku działają przyczyny wciąż różnorodne, wciąż zmianom zasadniczym ulegające, bo wzajemny stosunek mężczyzny i kobiety zależny jest zarówno od prądów umysłowych, jak i od objawów życia ekonomicznego — zarówno od spraw ducha, jak i od spraw chleba codziennego. Małżeństwo, jak w zwierciadle, odbija w sobie to wszystko, co staje się nową, nieznaną formą życia. Co więcej, jakżeż często dokonywuje ono krytycznej rewizyi haseł, pozbawionych dotychczas empirycznej podstawy. W tym małym światku pożycia małżeńskiego ileż pompatycznych, olśniewających idei bankrutuje szybko i beznadziejnie, a ileż razy wyszydzone i wzgardzone myśli odzyskują z powrotem swoje znaczenie prawdziwe i zasłużone.

To wszystko przemawia za tem, że zagadnienie małżeństwa zmienia się ciągle, a my możemy w tej dziedzinie zdobywać wciąż nowe doświadczenia, wciąż nowe oryentacye.

Ankieta „Tygodnika Mód i Powieści" pragnie przedewszystkiem tych doświadczeń i oryentacyi dostarczyć jak najwięcej.

Mojem zaś zadaniem będzie na początek przedstawić niektóre typowe cechy nowoczesnego małżeństwa szczęśliwego i małżeństwa nieszczęśliwego.

Zadanie, które okazało się trudnem...

W planie, jaki sobie nakreśliłem, należało sprawę rozpocząć od małżeństwa szczęśliwego, to znaczy, przedewszystkiem znaleźć szczęśliwego męża i szczęśliwą żonę a potem ich poznać.

I oto okazało się niebawem, że zamiary tak pozornie skromne i niewymagające napotykały trudności wprost nieprzezwyciężone.

Poprostu, nie mogłem znaleźć małżeństwa szczęśliwego, to znaczy, odkryłem pierwszy charakterystyczny rys małżeństwa szczęśliwego, czyli odkryłem, że niema go wcale. Spotykałem coprawda tu i owdzie ludzi, którzy po długich latach burz i niepokojów zawinęli na stare lata do zacisznego portu, ale nie było to przecież małżeństwo szczęśliwe, tylko spokojne a raczej uspokojone.

Studyując coraz to dalsze koła moich znajomych, spotykałem się wciąż z nowemi rozczarowaniami. Zdawało mi się nieraz, że poczciwy przypadek zetknął mnie nareszcie z ludźmi, których szukam właśnie, ale rzeczywistość przygotowywała mi zawsze coraz to gorsze niespodzianki.

Oto, naprzykład, wybieram się z wizytą do młodego małżeństwa, które według moich przypuszczeń powinno być szczęśliwem, wybieram się i wchodząc niespodziewanie, słyszę z przedpokoju rozgniewany głos młodego żonkosia:

— Maniu, gdzież podziałaś moje pantofle?

Naturalnie, uciekam stąd pośpiesznie, bo małżeństwo, w którem żona musi być stróżem pantofli swego męża, nie może być szczęśliwem.

Albo małżonek jeden, co do którego miałem pewne nadzieje, w poufnej pogawędce zwierza mi się, że pomimo całego swego szczęścia sądzi, iż powinien był się ożenić bogato, bo praca zarobkowa nie pozwala mu oddać się zajęciom ulubionym.

Uciekam znowu, bo człowiek tak rozumujący wnosi niepokonaną dysharmonię w swe życie małżeńskie.

I oto szukając z całem zaparciem małżeństwa szczęśliwego, mimowoli zebrałem poważny materyał do psychologii małżeństwa nieszczęśliwego—o czem opowiem poniżej.

Podczas tych właśnie starań bezpłodnych jeden z moich przyjaciół, człowiek wielce złośliwy i w sprawach małżeńskich zwłaszcza mocno na sceptyczną nastrojony nutę, dowiedziawszy się o moich kłopotach wywiadowczych, zadrwił pewnego razu ze mnie niemiłosiernie.

Oto spotkawszy się ze mną w kawiarni, gdzie zwykle wypijamy razem filiżankę czarnej kawy, zakomunikował mi nowinę niespodziewaną:

— Mam dla ciebie doskonałą nowinę!— wołał już do mnie zdaleka.

— Cóż takiego? — pytałem zaintrygowany.—Czyżbyś może odkrył jakie szczęśliwe małżeństwo?

— Otóż właśnie, coś w tym rodzaju.

I zapaliwszy papierosa, opowiadał co następuje:

— Działo się to parę lat temu. Policya schwytała jednego z niebezpieczniejszych przystępców i osadziła go w więzieniu. Nad schwytanym zawisła nieodwołalnie kara śmierci. Przed rozprawą więzień wyraził życzenie, aby pozwolono mu poślubić kobietę, którą kochał. Władze sądowe zgodziły się na to i niebawem odbyła się niezwykła ceremonia. Po ślubie państwo młodzi rozmawiali ze sobą pięć minut—uważaj, to jest ważny szczegół—pięć minut, ani o sekundę więcej. Przez te pięć minut rozmawiali z ożywieniem, pełni pogody i dobrej nadziei. Nie pokłócili się ani razu, ona nie zrobiła mu ani jednej sceny zazdrości, on był uprzejmy i rycerski. To też ludzie patrzący na to pięciominutowe małżeństwo mimowoli zawołać musieli: to jest małżeństwo szczęśliwe. W kilka godzin potem odbyła się rozprawa sądowa, na której pan młody skazany został...

— Ależ do czego zmierzasz?— przerwałem zniecierpliwiony.

— Zmierzam do tego, — odparł powoli mój przyjaciel, uśmiechając się złośliwie—że w naszych czasach tylko takie pięciominutowe małżeństwa mogą być szczęśliwe. Doprawdy, szanowne Czytelniczki, wierzcie mi, że nie podzielam bynajmniej podstępnej, może nawet niesmacznej złośliwości mojego przyjaciela. Jeśli zaś opowiedziałem Wam tę anegdotę, to tylko dlatego, aby wykazać, jak bardzo rozpanoszyły się u nas w sprawach małżeńskich poglądy sceptyczne.

Mój Sen o szczęśliwem małżeństwie.

Wróciwszy pewnego razu do domu, znużony i wyczerpany pogrążyłem się w rozmyślania ponure, których treścią było: co zrobić, aby spełnić swoje zadanie.

Myśląc tak długo, popadłem wreszcie w stan półświadomego zaledwie pojmowania rzeczywistości, kiedy to zdarza się nieraz, że myśli nasze stają się coraz to bardziej fantastyczne i przybierają wreszcie plastyczne kształty ludzi rzeczywistych.

I tak oto wydało mi się, że drzwi mojego pokoju otworzyły się nagle z trzaskiem, a na progu pojawiła się postać młodego człowieka, który zawołał do mnie wesoło:

— Podobno szuka pan szczęśliwego małżeństwa, oto ja właśnie mam honor je reprezentować.

Zdumiony i uradowany jednocześnie temi niespodziewanemi odwiedzinami, poprosiłem fantastycznego gościa, aby usiadł.

Zajął miejsce z zupełną swobodą i uśmiechając się lekko, rzekł:

— Proszę mnie interwiewować.

Wezwanie to przywróciło mi przytomność odrazu, poczułem znowu, że jestem dziennikarzem i wydobywając papier, ołówek, postawiłem pierwsze pytanie:

— A więc, proszę mi powiedzieć, w jaki sposób zdobył pan szczęście w małżeństwie?

Młody małżonek skinął lekko głową, jakby przewidział pytanie, i zaczął mówić szybko, kiedy ja pośpiesznie notowałem.

— Honoryusz Balzac w swej znakomitej „Fizyologii małżeństwa" wypowiedział pogląd, że harmonia w miłości, to równowaga pomiędzy żądzą a uczuciem. Ale małżeństwo nie jest tylko miłością, więc nie można żądać od niego, aby chodziło, jak linoskoczek, po drucie, uwiązanym nad przepaściami i nie straciło równowagi. Co więcej, małżeństwo współczesne przybiera coraz to częściej charakter spółki życiowej, w której kobieta niejednokrotnie odgrywa poważną rolę nietylko moralną, ale i finansową—dlatego też musi ono szukać takiego punktu wyjścia, któryby pozwolił złączyć praktyczność życiową z najwznioślejszemi potrzebami ducha. Ideał małżeństwa musi być jednocześnie takim, aby do spełnienia go mogli dążyć zarówno ludzie niezwykli, jak i najbardziej pospolici. Rozwiązania tego zawiłego problematu domaga się współczesność. Najwięksi ludzie pomijali go milczeniem albo stawiali fałszywie i nieopatrznie.

Mój fantastyczny rozmówca pochylił nagle głowę i kiedy po jego twarzy przemknął wyraz dziwnej melancholii, mówił cicho:

— Nam narodom walczącym, biednym i upośledzonym przypadła może rola prawdziwego wyzwolenia kobiety. W społeczeństwach bogatych w przeszłość i teraźniejszość, rozporządzających dorobkiem kulturalnym, wolno kobiecie być tylko pieszczotką salonów, wolno Balzac'owi stawiać teoryę, ironiczną, na podstawie której mężczyzna w interesie swojej miłości powinien zabijać duchowo.

Uczucie płomiennego zapału odmalowało się na jego twarzy; chodząc gwałtownie po pokoju, wołał teraz już prawie:

— Doprawdy, nie czułem może nigdy wyraźniej *genialnego* fałszu, niż wtedy, kiedy czytałem „Fizologię małżeństwa". A później przesunęły mi się jeszcze owe maniackie, niedorozwinięte, i śmieszne teorye Strindberga i Weiningera, które jak trujące miazmaty unoszą się w powietrzu i wnoszą często ton fałszywy pomiędzy ludzi, którzy mają, nieraz największe prawo do szczęścia. Przeszłość zostawiła nam zagadnienie małżeństwa nierozstrzygniętem, teraźniejszość czyni je coraz bardziej skomplikowanem, coraz to bardziej trudnem. Wszyscy dotychczasowi teoretycy małżeństwa zgadzają się w jednem: mężczyzna jest panem a kobieta niewolnicą. Małżeńska teorya Balzac'a, to system wyrafinowanego oszustwa, w którem mężczyzna ciągnie na sznurku ukochaną maryonetkę; postępuje z nią tak, jak mądry nauczyciel z dzieckiem krnąbrnem—skrupulatnie ukrywa swą wyższość, aby nie drażnić chorobliwych ambicyi. Cała gra polega na tem, aby mężczyzna nie zdradził swojej przewagi. Jestto więc męczący łańcuch podstępów, który musi zabić istotne współżycie dwojga ludzi. Z drugiej zaś strony wszelkie nowoczesne teorye wyzwolenia kobiety postawiły zagadnienie małżeństwa na gruncie nieprzejednanym i wrogim. Kobieta pragnie mężczyźnie dorównać, ba, nawet przewyższyć go i w tempie pośpiesznem zdobyć to wszystko, co zdobył mężczyzna w przeciągu stuleci. W ten sposób pracuje się także nad rozbiciem małżeństwa, nad zniszczeniem racyonalnego współżycia dwu płci odrębnych. Skoro kobieta stanie się już zupełnie podobną do mężczyzny, uczucie niepohamowanego wstrętu zrodzi się między nimi. Tracąc odrębność swej istoty duchowej, kobieta wyrzeknie się tych, wszystkich atutów, tych wszystkich rozkoszy duchowych i fizycznych, które płyną z prawa kontrastu.

— Nie uznaje pan tedy wyzwolenia kobiety?

— Ależ uznaję, żądam go i pragnę— wołał nieznajomy—jednak sądzę, że kobieta powinna *wyzwalać swoją odrębną istotę*, ją podnosić i dla niej domagać się praw nowych. Jeśli chodzi o życie praktyczne, niechaj zdobywa pracę właściwą jej istocie, jeśli chodzi o rozwój duchowy, niechaj kształci zdolności, które są wynikiem jej psyche tak bardzo różnej od mężczyzny. Oto jest kamień mądrości małżeńskiej. Z tej teoryi wypływa druga. Stosunek pomiędzy kobietą a mężczyzną musi opierać się na współtwórczości, gdzie odmienne zdolności, odmienne indywidualności mają jednoczyć się we wspólnym celu człowieka. Twórczość, w której stopią się dwie płci, musi być aktem najwyższej potęgi, bo twórczość taka obejmie całą świadomość ludzką, bo zamknie w jedną całość dwa światy odrębne i różne. I dlatego wyzwolenie kobiety musi iść zupełnie inną drogą, niż jej nakreśliła nowoczesna emancypacya.

— Któreż więc małżeństwo jest szczęśliwe?—powtórzyłem znowu, przerywając te może zbyt abstrakcyjne wywody.

— Szczęście jest tam, gdzie mężczyzna darował kobiecie równouprawnienie w życiu, miłości i twórczości. Szczęście jest tam, gdzie kobieta, zachowując swoją odrębność, jest tak samo ważnym czynnikiem współżycia, jak i mężczyzna. Szczęście jest tam,

gdzie nikt nad nikim stanowczej nie odnosi przewagi, gdzie wady, zalety, zdolności uzupełniają się nawzajem i gdzie obie płci jednako ważną, choć różną, spełniają rolę. I jeżeli pragniemy wyzwolenia kobiety, darujmy jej przedewszystkiem równouprawnienie w małżeństwie. Jestto napewno więcej potrzebne, niż prawo głosowania do sejmu...

Powiedziawszy to, fantastyczny nieznajomy znikł, jak mara senna...

* * *

Wywody, które przytoczyłem powyżej, noszą może charakter zbyt abstrakcyjny, zbyt może dyalektyczny — dlatego też dla pewnego otrzeźwienia, po sennych marzeniach, zamierzam poprowadzić szanowne Czytelniczki w dziedzinę zagadnień więcej z życiem praktycznem złączonych.

Pomówimy tedy o *małżeństwie nieszczęśliwem.* *Sl. Dzikowski.*

ELLEN KEY.

Kobietę tę o wyglądzie dobrej, kochającej ciotki, jakich się wiele spotyka w krajach skandynawskich, uważają powszechnie za rewolucyonistkę, której złego wpływu na córki boją się matki i którą w rodzinnym jej kraju, Szwecyi, pastorzy potępiają publicznie z ambony. Istotnie, wystąpiła ona jako nowatorka i najpierwsza wyciągnąć umiała z teoryi naukowych kodeks moralności praktycznej. W miarę, gdy uspokoiło się trochę oburzenie, wywołane jej pracami, i gdy poznano ją lepiej, przekonano się, że grunt jej myśli bardzo jest głęboki. Rodzina stała się w oczach Ellen Key centrum istnienia — wszystkiem, dla czego żyć warto. A kto na takich fundamentach opiera swoje życie, ten świadomy jest celu, do którego dąży. Urodzenie i wykształcenie, jakie otrzymała Ellen Key, tłomaczą do pewnego stopnia sprzeczne jej upodobania, przywiązanie do przeszłości, marzenia o piękniejszej przyszłości, arystokratyczne nawyknienia i demokratyczne hasła.

Ojciec Ellen Key był potomkiem rodziny szkockiej, matka zaś pochodziła z hrabiów Posse. Wychowanie jej bardzo było surowe. W roku 1868 ojciec jej wybrany został na posła i Ellen miała sposobność spędzić z nim zimę w Sztokholmie. Siedemnastoletnia podówczas Ellen Key znalazła się w kółku literatów i mężów stanu. Przyjaciele ojca, żywo zajmujący się kwestyą oświaty ludowej, wiedząc, że córka jest współpracowniczką jego prac, oraz że czynny przyjmuje udział w ogólnych dyskusyach i projektach, powzięli myśl powierzenia jej kierunku nad wyższą szkołą początkową dla kobiet, którą mieli zamiar założyć.

Gdy w roku 1880 ojciec stracił znaczną część majątku, musiała Ellen sama pomyśleć o swem utrzymaniu i poświęciła się zawodowi nauczycielskiemu. Celem całego jej życia było, według własnego wyrażenia, „uszlachetniać dusze". Obok olbrzymiego talentu pisarskiego, posiadała Ellen Key wspaniały dar wymowy. Gdy zaproponowano jej odczyty w tylko co założonym instytucie dla robotników, miała początkowo zaledwie 25-ciu słuchaczów, których liczba wzrosła z czasem do pięciuset, aż w końcu sala nie mogła pomieścić wszystkich robotników, żądnych usłyszeć porywające żywe słowo. Pewnego pojęcia o wymowie Ellen Key nabrać można, czytając jej książki. Życie reformatorki szwedzkiej w ciągu ostatnich lat dwudziestu zapełniała praca i wnikanie w siebie.

„Kobieta posiadać powinna nietylko wiarę gorącą, lecz również i niepokalane sumienie, by krytykować głęboko zakorzenione przesądy społeczne", mówi Ellen Key, i słowa powyższe w ścisłym są związku z własnem jej życiem. Opozycya, z jaką spotkały się poglądy Ellen, skłoniła ją do jaśniejszego wypowiedzenia się. Ogłosiła przeto drukiem swoje dwie pierwsze broszury pod tytułem: *Na czem polega reakcya i swoboda słowa i prasy*, napisane z powodu skazania czterech młodzieńców za jakieś wykroczenie słowne. Dwa te małe tomy ukazały się już w drugiem wydaniu z powodu sześćdziesiątej rocznicy urodzin autorki. W tym samym czasie wydała ona nową swą pracę pod tytułem *Ruch feministyczny.* Oba powyższe wydawnictwa są w chwili obecnej tak samo interesujące i takąż samą posiadają wartość, jak w roku 1889, kiedy ukazały się w druku poraz pierwszy.

Ponieważ Ellen Key w ścisłej pozostawała przyjaźni z Zofią Kowalewską, Karoliną Leffler i Wiktoryą Benediktsson *), wzięła je więc w obronę zarówno w swoich odczytach, jak i w biografii Karoliny Leffler i Wiktoryi Benediktsson, gdy przekonania ich i życie stały się przedmiotem żywych dyskusyi.

W miarę, jak idee i przekonania Ellen Key zyskiwać zaczęły coraz większą popularność, wezwano ją w imię religii, by się z nich wytłomaczyła. Nie ulękła się Ellen tego niechrześciańskiego, jej zdaniem, wezwania, odpowiadając na nie we właściwy sobie sposób. Lecz w dwa lata później naraziła sobie i swoich zwolenników.

Gdy w roku 1895 brat i bratowa Ellen Key udali się w daleką podróż, zaopiekowała się ona ich dziećmi. Spędzone wspólnie z siostrzeńcami chwile doprowadziły ją do przeświadczenia, że kobiecie, kierującej domem i wychowaniem dzieci, zawsze zabraknie sił i myśli do zajęcia się wewnętrzną swoją istotą. I że kształtowanie młodych dusz winno być zadaniem i jedynym celem każdej kobiety.

Poglądy powyższe sformułowała w całym szeregu odczytów, które ogłosiła następnie drukiem pod tytułem *„Źle skierowane siły kobiece"*. Wtedy zwróciła się przeciwko niej ogólna opinia publiczna: reakcyoniści zarzucali, że porusza temat nieodpowiedni dla kobiety, a zwłaszcza dla kobiety niezamężnej. Postępowcy zaś, wśród których przeważali stronnicy feminizmu, iż wyparła się tego, o co z zapałem walczyła przed niedawnym czasem.

Dzięki Ellen Key nastąpiła wśród kobiet szwedzkich reakcya pod tym względem. Około tego również czasu ogłosiła drukiem *Drogi życia* (trzy tomy), *Obrazy idealne, Stulecie dziecka, Rachelę Varuhagen.* Myśli jej i przekonania przekręcane były i źle rozumiane zarówno przez przeciwników, jak i przez stronników. Najznakomitszy zaś utwór Ellen Key *„Miłość i małżeństwo"*, będący dalszym ciągiem *„Dróg życia"*, gdzie twierdzi ona o przewadze miłości w ludzkiem istnieniu, stał się przedmiotem wielu fałszywych interpretacyi. We wszystkich utworach Ellen Key dostrzedz się daje szczery optymizm, który przenika całą jej istotę. Nie jest jej jednak obok tego nieznana otchłań rozpaczy, samotność i opuszczenie. Spotykamy przeto w dziełach Ellen Key cierpienie obok radości, hymny na cześć życia i protest przeciwko wszystkiemu, co nizkie, brzydkie i pospolite.

Wykształcenie swoje zdobyła Ellen Key nie odrazu. Wychowując się wśród najświatlejszych ludzi swego czasu, nie posiadała jednak gruntownego wykształcenia klasycznego. Znała natomiast sztukę, literaturę i historyę francuską angielską i włoską. Nie były jej również obce sagi szwedzkie. Czytając wiele, przestudyowała sumiennie tylko dwu filozofów: Spencera i Spinozę. Gdy po śmierci rodziców nastały dla niej chwile ciężkie i smutne, zabrała się wówczas do studyowania *Etyki* i znalazła takie same ukojenie, jak Goethe w czasie czytania Spinozy. Podziwem i uwielbieniem bez granic przejęta jest dla Goethego. Narówni z Nietzschem ma przekonanie o wpływie bezwiednej sugestyi na naszą istotę. „Jest w nas, mówi ona, pewna przechodząca rozum świadomość, której bezwiednemu głosowi bardziej jest posłuszna kobieta aniżeli mężczyzna. I w przyszłości wpływ kobiety zrównoważy się z wpływem mężczyzny: kobieta wniesie do życia intuicyę i uczucie, a mężczyzna rozum." Nie uznaje jednak J. J. Rousseau'a. Utrzymuje ona, iż w systemie jego, dotyczącym wychowania dzieci, istnieje zasadniczy błąd psychologiczny, a jest nim twierdzenie o naturalnej dobroci człowieka, cnoty zaś, przypisywane stanowi dzikości, uważa za legendę. Bezgraniczne przywiązanie do życia cechuje wszystkie dzieła Ellen Key. „Życie jest darem boskim", mówi ona, „obowiązkiem naszym jest poddać się w zupełności prawom natury, poznać samego siebie oraz rozwijać swoje zdolności. Indywidualność Ellen Key rozbudziła jej patryotyzm. „Miarą żywotności

*) Zofia Kowalewska była profesorem matematyki na uniwersytecie, znana jest przytem ze swych prac naukowych. Anna Karolina Leffler Edgren była czas pewien apostołką emancypacyi kobiecej, gdy jednak rozwiodła się ze swym pierwszym mężem i poślubiła włocha, księcia de Cojanello, wówczas zmieniła swoje przekonania i utrzymywać zaczęła, iż kobieta żyć powinna tylko dla miłości. Wiktorya Benediktsson, pisząca pod pseudonimem Ernesta Ahlgren, zginęła przedwczesną śmiercią samobójczą.

narodu jest przedewszystkiem możność i pragnienie kobiet dać życie zdrowym dzieciom oraz zdolność i gotowość mężczyzn do obrony swego kraju". W Szwecyi przeciwnicy Ellen Key nazywają bardzo źle wychowane dzieci — *dziećmi wychowanemi według systemu Ellen Key*. Gdy tymczasem stosuje ona tylko w wychowaniu maksymę: „Pozwólmy żyć dzieciom", zamiast dotychczasowej maksymy Froebla „Żyjmy dla dzieci". Gdy mowa jest o wykształceniu dzieci, największy nacisk kładzie na to, by jaknajpóźniej oddawać je do szkoły. Działalność swoją, zarówno jak indywidualność, scharakteryzowała najlepiej sama Ellen Key w następujących słowach: „Całą moją istotę porównać można do drzewa, rosnącego wśród lasu, które żyje jednak własnem życiem. Jestem niby falą wśród fal oceanu, lecz gdy wznosi się fala, posiada ona własny swój ruch i własny kształt, wyróżniający ją z pośród innych".

E. Żypowska.

OSTOJA - SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

15)

— Śliczny kraj! w całem Królestwie niema tak pięknych lasów!

— Nie jestem tarystką!—odrzekła ostro, a okolicę tę znam doskonale.

— Ach, pani była w tych stronach,— zawołał stary—a gdzie pani mieszkała?

— W Jaworzu, stary Szczerba był moim wujem.

— Tak, tak, słyszałem, że mieli tam jakąś kuzynkę czy wychowankę, słyszałem.

— „Tam jakąś"... jak ostrzem dotknęło Julkę. Zerwała się z kanapki i wychyliła przez okno, dając tem do zrozumienia, że nie ma chęci do dalszej rozmowy.

— Może łże, bestyjka, a może i prawdę mówi — rozmyślał cegielnik, przypominając sobie, że istotnie słyszał o jakiejś tam kuzynce, dla której Szczerba jakoby nawet coś zostawił. Gdyby jednak była naprawdę ich kuzynką, to mieszkałaby z nimi, a ona tak jakoś po mieszczańsku wygląda, facetka jakaś i basta. Już zamierzał zapytać się oniektóre dotyczące jej szczegóły gdy pociąg zaczął zwalniać biegu i ukazały się budynki stacyjne.

— Otóż i Jawór! cel pani podróży— zawołał, sapiąc, jak stara lokomotywa.

Julka chwyciła walizkę z kanapki i wybiegła na peron; w pośpiechu zapomniała skinąć głową towarzyszowi podróży.

Na peronie przeważnie tłum, złożony z włościan i żydów. Julka rozglądała się, szukając znajomych; spodziewała się, że ciotka wyjdzie na jej spotkanie, że p. Stefan będzie czekał na nią i sam ją do domu odwiezie. Nie było nikogo. Tylko stangret w liberyi ze srebrnymi guzikami, z czarną krepą na rękawie, kiwnął jej głową jak dobrej znajomej.

— Jedźmy — rzekł, — pani czeka z obiadem.

— Proszę wracać, — odrzekła, — ja pójdę pieszo. Zabierzcie tylko mój kufer.

Podała mu kwit na bagaż i wybiegła.

— Ani radości, ani smutku już odczuć nie mogę,—rozmyślała, dziwiąc się, że nie zmartwiła ją wcale nieobecność p. Stefana na dworcu.

— Będzie się tłomaczył brakiem czasu. A ja będę udawała, że mu wierzę.—Nie miał czasu. To jego zwykła wymówka. Nawet w tych listach, które pisywał do niej od czasu do czasu, powtarzał kilkakrotnie, że jest ogromnie zajęty.

Przy drodze na prawo wązka ścieżka wiodła do drewnianego kościołka, a przez parkan na wysokiem podmurowaniu otaczający cmentarz widniały groby jej krewnych i znajomych.

— Przedewszystkiem trzeba do wuja zajrzeć. On gdyby żył, wyszedłby na moje spotkanie, — rozmyślała, wpatrzona w bramę cmentarza.

On jeden do ostatniej chwili życia pamiętał o niej i otaczał ją tkliwą opieką, która może jeszcze więcej niż miłość była potrzebą jej wrażliwej duszy.

U furtki cmentarza siedział ślepy dziad, ten sam, któremu niegdyś dawała jałmużnę.

— Jak się macie, Tomaszu!—zawołała, rzucając mu w wyciągniętą rękę srebrną monetę. A gdzie grób starego pana ze dworu?

Żebrak spojrzał przez ramię w uchyloną furtkę cmentarza.

— A ten tam biały przy kościele, tam dziś ze dworu kwiaty przywieźli.

Julka wsunęła się przez nawpół uchylone drzwiczki i poszła w stronę grobów rodzinnych. Zdaleka już za ogrodzeniem spostrzegła nowy pomnik z białego marmuru, którego tu dawniej nie było. Na marmurowym obelisku widniał złocony napis: Jan Pobóg-Szczerba — u dołu data urodzenia i śmierci. U stóp obelisku bukiety świeżych kwiatów świadczyły o czułej pamięci stroskanej żony. Julka odpięła od stanika bukiecik fiołków, które dała jej Ania przy pożegnaniu, i rzuciła go w stronę obelisku. Odchodząc od grobowca obejrzała się raz jeszcze i skinęła głową na pożegnanie.

— No, trzeba iść do dworu! szepnęła z westchnieniem — do kogo? gdy tego staruszka tam niema. Ani jedna twarz przyjazna nie powita mnie tam uprzejmie.

Wyszła z ogrodzenia na cmentarz; przy kościele w kwadracie, otoczonym wałem z darni, spostrzegła oddzielny cmentarzyk dla dzieci. Kilkadziesiąt malutkich mogiłek, w kilku rzędach ułożonych symetrycznie; widocznie jaka epidemia musiała grasować wśród dzieci, bo te mogiłki wyglądały tak, jak gdyby jednego dnia były usypane i darnią pokryte; na niektórych tylko rosły stokrotki. Julka zatrzymała się przy tych grobach: na jednym leżała lalka skręcona ze szmatek, na drugim konik bez głowy i ogona, dalej dwa garnki gliniane, napełnione poziomkami, i kartka szarego papieru z napisem: Antosiowi i Jankowi, a przy każdej mogiłce trawa wyklęczana. Biały marmurowy obelisk, zimny, świecący zdaleka złoconemi literami, wyglądał sztywno i zimno wobec tych mogiłek, skupionych w kąciku, przytulonych do siebie, ożywionych drobnymi dowodami serdecznej pamięci. Wtem, na drugim końcu ulicy ukazała się postać niewieścia, jak gdyby nagle wyłoniła się z głębi cmentarnej. Szła prosto ku niej, wpatrując się uporczywie w strojną, tchnącą młodością postać Julki, wyglądającej jak zjawisko na tle grobów. Julka cofnęła się na stronę, chcąc jej zawczasu z drogi ustąpić. Kobieta przyśpieszyła kroku. Chuda, o czarnej, spalonej przez słońce twarzy, z rozpuszczonymi czarnemi włosami, miała wygląd zaniedbanej cyganki; ubrana była w czarny szlafrok, którego, szerokie rękawy wiatr rozwiewał niby skrzydła jakiegoś fantastycznego potwora.

— Kto to być może?—szepnęła Julka i przytuliła się do brzozy, która zakryła ją przed badawczym wzrokiem idącej ku niej kobiety. Ostrożnie wychyliła za drzewo główkę, w czerwonym toczku, o dwóch czerwonych skrzydełkach, sterczących koło uszu po obu stronach głowy, wpatrując się ciekawie w to czarne śpiesznie idące straszydło,—a gdy się kobieta ku niej zbliżyła, gdy opuściła rękę, którą przysłaniała oczy przed słońcem—Julka wyprostowała się zdziwiona.

— Panna Aldona—szepnęła, nie wierząc własnym oczom, że ta stara, strasznie brzydka kobieta, to jej dawna

prześliczna nauczycielka, siostra doktora Bielskiego.

(c. d. n.).

Kobieta hiszpańska.

Nieraz spotykałam się u nas ze zdaniem, że między Hiszpanią a Polską istnieją liczne analogie.

Ja, która spędziłam połowę swego życia niemal w tej drugiej mej ojczyźnie—tego podobieństwa nie widzę wcale.

Przeciwnie, wydaje mi się, że jeśliby tak skomplikowaną rzecz, jak tworzenie się narodowego charakteru i cech rasy, przypisać można jakiemuś bóstwu — to myślę, że przyznać by należało, iż *piękno* kierowało zawsze wolą rasy łacińskiej, a *prawda*—wśród ras świata — nas chciała wybrać na swoje wcielenie!..

To nie znaczy wcale, byśmy żyli jedynie prawdą, a oni żyli samem pięknem. Ale znaczy, że w nas — nawet w tych naszych licznych polskich blagierach—tkwi nieodparta potrzeba dotarcia do istotnych wartości życia, żądza poznania go, przeniknięcia, docieczenia do istoty bytu. A rasa łacińska ma za główny postulat życiowy piękno i temu pięknu nadaje w postaci *użycia* nieskończenie rozkoszne skrzydła. Jeśli pozwalam sobie w sposób kategoryczny rozdzielić prawdę i piękno, to dlatego, że rzadko kiedy widzimy tak zasadniczo różnicę tych dwóch motorów życiowych—jak patrząc i porównywując rasy wogóle a polaków z hiszpanami w szczególności. Ich pojęcie piękna obejmuje to wszystko prawie, co tkwi w pojęciu prawdy, a więc miłość, szlachetność, wiarę, dobroć, poświęcenie — wszystko, prócz zasadniczej żądzy dojścia do *prawdy* życia, w którą nie wierzy i której nie potrzebuje dusza hiszpańska.

Ale że poczucie tego piękna jest u nich w wielkim stylu, pomimo że nawskroś ziemskie—więc nadaje ich życiu, ich duchowości wysoki i bogaty ton. I to jest jedyne nasze podobieństwo, że i oni i my potrafimy żyć intensywnie i życiem się upajać, choć oni czynią to nieporównanie mądrzej, bo intensywnie biorą jedynie szczęście, podczas gdy my głównie wyrażamy się w bólu i w naszem odnoszeniu się do cierpienia.

Ale jeśli niema między Hiszpanią a Polską podobieństw, to są zato różnice znamienne, o których warto pomówić.

Typ kobiety hiszpańskiej, to jest największa antyteza polki, jaką można sobie wyobrazić.

Te małe, czarowne, ciemnowłose główki posiadają przy pozornie bezwzględnej uległości—swoją specyficzną logikę — malutką, nie kanciastą, ale mocną — którą kierują się już od wieków i z którą im jest doskonale.

Gdy myślę o hiszpankach, zawsze je wspominam, nie wiem czemu, w tualecie dworskiej, bo też niema istoty, którąby lepiej potrafiła nosić suknię dworską, wieczorową—jak hiszpanka.



Z typów piękności hiszpańskich.

To są najwytworniejsze kobiety pod słońcem. Francuzka jest zanadto żywa, wrażliwa i zalotna, by mogła być dystyngowana—hiszpanka natomiast, nie pozbawiona żadnego z uroków kobiecości jest jednocześnie pełna godności, dystynkcyi i umie wprost niezrównanie nosić swą rasową, świetnie osadzoną główką. Jej dystynkcya jest bardzo często zupełnie nieefektowna, czasem nawet nikła, ale niemniej posiada wszystkie cechy starej kultury i wysokiej rasy.

To są—zdaje mi się—z pośród wszystkich narodowości europejskich kobiety najbardziej skończone i harmonijne w swej estetyce.

I myślę tu nietylko o klasach wyższych—choć te naturalnym biegiem rzeczy muszą w tem górować — ale i o warstwie ludowej. Te wszystkie kwiaciarki, szwaczki, służące etc., co widać na ulicach Madrytu, równie mają rasową i ślicznie osadzoną głowę, jak wielkie damy, i równie pełne są nieświadomej zalotności i dumy, pańskości i wdzięku.

My o hiszpankach tutaj w Polsce wiemy bardzo mało, a znamy je jeszcze mniej, co najwyżej te z legendarnym sztyletem przy boku, ogniste i mściwe, stworzone niedorzeczną fabułą eksportowej „Karmeny".

A tymczasem nie wiem, czy gdzie istnieją cichsze i bardziej słodkie domowe stworzenia, jak hiszpanki. Może zanadto nawet.

Hiszpanka, z natury żywotna i z dużym temperamentem, jest w stosunku do mężczyzny (ojca, męża) zupełnie uległa, nawskroś bierna. Trwa w niej maurytańska niewolnica-żona, przywykła do swej niewoli i lubująca się w niej nawet może...

I patrząc na te kobiety, obserwując je, doszłam do przekonania, że one nie mogą być innemi, niż są, bo takiemi chcieli je mieć i zrobili je mężczyzni, tradycya, ustrój społeczny.

Niewolnice—znające czar niewoli i umiejące ulegać z godnością i bez poczucia krzywdy. Jak dzieci—ale jak dzieci grzeczne.

Szczęśliwy tylekroć kraj! Ale jest coś, co istotnie grozi zacieśnieniem i zmaleniem ich typu: to jest dobrowolne, przesadne abdykowanie z wszelkich dziedzin pracy i myśli, które by wzbogaciły życie i rozszerzyły horyzonty.

Zamknięte w swych domowych, ślicznych kątach, oddane rodzinie aż do — rzadkich u nas—bezwzględnych abnegacyi—czytają mało, nic prawie, wykształcone są mniej, niż średnio; interesów życiowych nie posiadały do niedawna wcale. Często utalentowane — pozwalają z bezprzykładną lekkomyślnością ginąć talentom nie przywiązując do nich wagi.

Tak, że gdyby nie wrodzona, żywa intuicya, południowa łatwość szybkiego oryentowania się we wszystkiem, i gdyby nie ten wdzięk nieodparty, jaki posiadają,—mogłyby

się stać hiszpanki nudnymi typami ciasnych kobi et.

Na rzecz kogo czynią one te ciągłe ustępstwa, ponoszą te straty ze swego duchowego typu?

Zło tkwi w tem właśnie, że szczodrość ta poczyna już iść na marne. Ani nie wymaga tego dzisiejszy mąż hiszpański, ani nie potrzebują tego dzieci.

Drogą kolejnych, z początku wymaganych, potem dobrowolnych ustępstw—zaszła kobieta hiszpańska za daleko.

Daje ona niezawodnie mężowi swemu uczuciowo więcej, niż on potrzebuje, a nie daje mu tego, czego on dziś już wymaga i pragnie. Dlatego coraz częściej odzywają się w Hiszpanii głosy męskie, narzekające na jednostronność i bierność kobiecą.

Urabiali sobie mężczyźni przez długie wieki kobietę według swych upodobań i wymagań, a dziś, gdy stała się ideałem tego, o co tak długo walczyli — narzekają, że ten ideał poczyna być nudny.

I pragnąc, by była lepszym, szerszym, wszechstronniejszym typem — jednocześnie popełniają tę niekonsekwencyę, że nie ułatwiają jej w niczem możliwości zmiany, postępując wobec kobiety niezmiennie arbitralnie. Traktując ją po maurytańsku, chcą w niej jednak trochę z błyszczącej „moderne" kobiety europejskiej.

Tak dzieje się dziś w Hiszpanii, a reakcya kobiet w stosunku do tych zmienionych wymagań męskich jest dwojaka: jedne, rozumiejąc, że coś się źle dziać poczyna — potrafią tylko bardzo płakać; inne, mała garstka w stosunku do masy, poczęła pracować, walczyć, naprawiać wiekowe zastoje.

O tej walecznej grupie kobiet, od kilkunastu lat zaledwie do szerszego życia obudzonych, które wykazują niepospolite zdolności i imponującą inicyatywę—mówić będę w następnej kronice. Zasługują one zaiste na uznanie i na ocenę ze strony dzielnych kobiet polskich.

Narama.

Madryt. Październik.

Z tygodnia na tydzień.

Kiedy Napoleon wysyłał w roku 1807 swego ambasadora do Warszawy, dał mu taką charakterystyczną i pamiętną instrukcyę:

— Jedziesz do kraju, gdzie mężczyźni nic nie znaczą, gdzie kobiety są wszystkiem.

To panowanie kobiet w sprawach politycznych zaczęło się u nas w wieku osiemnastym. Przywędrowało do Polski jako francuski obyczaj i znalazło tu grunt dziwnie podatny, zarówno w cnotach, jak i w wadach polskiego szlachcica. W czasie sejmu czteroletniego kobiety polskie — a przedewszystkiem wielkie panie, odgrywają już rolę czynną, znaczną i decydującą. Dwie zwłaszcza: Adamowa Czartoryska i Szczęsnowa Potocka. Bardzo się na nie Kalinka gniewa, a musimy dodać, że i bardzo słusznie, jeżeli przypomnimy sobie takie np. ustępy z pamiętników nowoczesnych:

„Wszystko, czem można serce poruszyć: wdzięk i dowcip, miłość własna i miłość ojczyzny, zalotność i teatralność, wszystko z nadmiarem było użyte, aby odebrać królowi stronników"...

„Nawet panienki niedorosłe uczono, aby za dziecinne pieszczoty kupować od posłów jeszcze się wahających kreski ich za stronnictwem patryotycznem"...

Dodajmy, że stronnictwem patryotycznem mianowało się wówczas stronnictwo pruskie, w imieniu którego kasztelan Jezierski taką np. dawał charakterystykę króla i polityki pruskiej:

— Nie ziemi on szuka, ale nieba, sławy i pokoju. Nie chce pan ten nic naszego, swojego mając poddostatkiem. Nie pragnie on, aby wielkiej sławy ołtarze pruskie były łzami i krwią ludzką zbroczone, ale dobroczynnością okryte.

Nie jest zresztą dzisiejszym moim zamiarem wytaczać procesu kobietom o zajmowanie się polityką, zanim im prawa polityczne były przyznane. W kraju, będącym w takiem położeniu, jak nasz, podobne rozumowanie byłoby już nie niewieścią ale niemowlęcą logiką. Pragnę dziś położyć jakiś ciężarek na drugą szalę wagi. Tego ciężarku dostarcza mi zasłużony badacz historyi i literatury ojczystej, Bronisław Chlebowski. Miał on myśl dobrą i rozumną wydania swych pism, porozrzucanych po tygodnikach i miesięcznikach, gdzie butwiały w zapomnieniu. Wyborem prac swych i ich redakcyą sam się zajął, a wydawniczą stronę powierzył nowopowstałej Warszawskiej Spółce Wydawniczej (którą po drodze witamy wyrazami sympatyi i życzymy jej powodzenia.) Dwa tomy Pism Chlebowskiego już się ukazały i w pierwszym z nich znajdujemy krótką ale treściwą notatkę o „Udziale kobiet polskich w życiu duchowem społeczeństwa".

O tej notatce kilka szczegółów: Powiedzą one, iż od bardzo dawnych czasów w Polsce kobiety były żywiołem kultury i postępu. Za sprawą kobiet więc ukazały się pierwsze polskie dzieła i język polski począł się domagać emancypacyi. Jestto zasługa olbrzymia.

Jak do niej przyszło?

Chlebowski to opowiada. Za sprawą klasztorów żeńskich. Norbertanki w Strzelnie, powstałe w roku 1190, i Klaryski w Skale i Sączu, osiadłe w roku 1258, potrzebowały modlitewników. Łaciny nie umiały. Uczyć je tego było nierychło. Należało więc język miejscowy, język ludowy przysposobić do celów modlitewnych. Było to zarazem dać temu językowi pierwszą, literacką pieczę, spróbować go zastosować do wyrazu myśli i uczuć bardziej wytwornych i skomplikowanych, wprowadzić go na drogę wielkiej przyszłości. Zadano więc sobie trud i uczyniono wysiłek przetłomaczenia z łaciny modlitw wielu, psalmów a dalej żywotów świętych.

Tą drogą i pod wpływem tej potrzeby powstały pierwsze pomniki języka polskiego. A więc psałterze, których kopie, dochowane szczęśliwie do dnia dzisiejszego, noszą nazwę floryańskiego i puławskiego.

W wieku piętnastym język polski robi wielki krok naprzód: cała biblia zostaje nań tłomaczoną. I to się dzieje znowu za przyczyną kobiecą: na żądanie królowej Zofii, żony Władysława Jagiełły.

Kiedy język polski zaczyna się przystosowywać do życia świeckiego, znowu to odbywa się pod wpływem kobiet. Nie można je zabawiać łacińską literaturą wszechświatową. Należy dla nich tworzyć własną — rodzimą. Dwa najpierwsze polskie druki noszą na sobie ślad i świadectwo tego genetycznego powstania: „Rozmowy Salomona z Marchołtem" poświęcone są Annie Kmitowej, a potem „Problemata" Arystotelesa, po polsku wydrukowane, poświęcone są Jadwidze Kościelskiej. Wreszcie pierwszy większy utwór Reya, „Żywot Józefa", poświęcony jest również kobiecie, siostrze Zygmunta Augusta.

Nie mogę powtórzyć tu całej pracy Chlebowskiego, obfitującej w wielką ilość dowodów i dokumentów, świadczących, iż kobieta polska w kulturze kraju brała udział czynny, nieraz żywy i wielokrotnie dobroczynny. I jeżeli w danym momencie historyi zyskały sobie kobiety polskie wpływ na sprawy polityczne kraju, stało się to dlatego możliwem, iż oddawna nie było im obcem ani obojętnem to, co dobrego i złego w ojczyźnie się przygotowywało.

Pominąć jednak nie mogę tego momentu w historyi kobiet w Polsce, gdy odnalazły one wielką swą drogę służby narodowej: Stało się to w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, kiedy kobiety rzuciły się do spraw wychowawczych. Społeczeństwo polskie ten rodzaj emancypacyi kobiecej powitało z wielką życzliwością, a rząd polski kongresowy mianował nawet kobietę inspektorem szkół żeńskich wyprzedzając wszystkie inne na tem polu państwa i narody.

Surowa Klementyna Tańska otwiera szereg pisarek wychowawczych,

Dziś ten szerereg jest długi i liczny bardzo w chwili obecnej. Polki zajmują wszystkie stopnie w hierarchyi nauczania. Od nauczycielek ludowych, z których pewno 90% najmniej idzie do tego trudnego zawodu z poświęcenia, i nauczycielek domowych, których jest tysiące, do nauczycielek gimnazyalnych, przełożonych szkół i, wyżej, do wykładających na wyższych kursach w kraju, jak panie Szczawińska i Stefanowska, a zagranicą, jak Curie-Skłodowska i Jotejkówna,—mamy cały legion polek-nauczycielek, które dla oświaty polskiej niosą pracę pożyteczną, już nie przypadkową i okazyjną, ale świadomą i ofiarną.

Historya tych zasług jest do napisania. My musimy się tu ograniczyć, skoro poruszyliśmy sprawę wpływu kobiet na oświatę w Polsce, do skłonienia przed tym wpływem ze czcią głowy...

Wincenty Kosiakiewicz.



N. 1. Paletocik pluszowy z boku zapięty. N. 2. Żakiet barankowy. N. 3. Płaszczyk aksamitny.

Opisy do N-ru 44-go.

N. 1. Paletocik pluszowy z boku zapięty.

Odrobiony z ciemno-bronzowego pluszu, z puszystym włosem, naśladującym futro, przybrany czarną jedwabną pletnią 6 c. szeroką, i sznurem z kwastami. Rękawy formą Raglan zachodzą klinem wysoko na ramię; przody zapięte z boku tworzą szeroki plastron, naszyty z brzegów pletnią, plecy bez szwu również naszyte pletnią, dochodzącą z boków aż do pachy. Sznur jedwabny z kwastami przewiązany w pasie i około wykroju szyi.

N. 2. Żakiet barankowy.

Może być futrzany lub z wełnianej imitacyi baranków perskich, co przedstawia ogromną różnicę w cenie. Forma składa się z wolnych przodów i pleców, złączonych boczkami wciętymi; szeroka zaszewka w górze od ramion z przodu. Podłużny wykrój szyi otacza kołnierz szalowy z nurków albo skunksów; odpowiednie mankiety. Podszewka adamaszkowa; zapięcie na ośm dużych guzików szmuklerskich i pentlice z jedwabnego sznura.

N. 3. Płaszczyk aksamitny.

Odpowiedni do wyjścia na ulicę, ma przody krajane w całej długości, zaś plecy odcięte w górze jakby do wielkiego karczka; prawa połowa przodu zachodzi szeroko na lewą, odwinięta w długi wykład, kryty jedwabną brokatelą, z której dana plisa na rękawie. Dla młodej osoby moda dyktuje wykład z kolorowej materyi, ale taki wyjdzie bardzo strojnie, właściwiej do powozu, niż do wyjścia pieszo. Kołnierz futrzany przyszyty stale tylko do połowy, prawym końcem z łebkiem zarzucony na ramię, a w razie zimna, zapięty pod szyję. Wielki guzik ozdobny metalowy lub szmuklerski.

N. 4. Kostyum tailleur.

Może być uszyty z wełny angielskiej, szewiotu, homespunu, serge, sukna, jeżeli ma służyć do wyjścia codziennego w rannych godzinach, czy w dnie słotne, zaś z popeliny, atłasu, serge jedwabnej, gdy chodzi o strojniejsze ubranie. Fason spódnicy w sześć brytów, korzystny jest dla figur pełniejszych, gdyż na szwach łatwiej dopasować gładko na biodrach, zaś części plisowane, idące od bocznych brytów, nadają niezbędną szerokość dolną, wynoszącą 2 m. 40 cent. obwodu. Szwy stebnują się wierzchem, a szpiczasta pateczka, wystająca przy pierwszym brycie bocznym i przypięta guzikiem, odświeża fason; tylny gładki bryt tworzy panneau oddzielne. Żakiet półwcięty ma plecy z trzech części i przody przecięte w całej długości; kieszonki, dane na wierzchu, mają klapki zapięte guzikiem; ranwersy, długo wyłożone, schodzą się z kołnierzem, który można pokryć morą lub aksamitem. Zapięcie idzie skośnie na trzy guziki, a poniżej przody rozchodzą się lekko.

N. 5. Ubranie wizytowe dla młodej panienki.

Całość zaleca się pełną wdzięku prostotą, której moda nie odrzuca nigdy w ubraniu



N. 4. Kostyum tailleur. N. 5. Ubranie wizytowe dla młodej panienki. N. 6. Kostyum z tuniką i kołnierzem kapturkowym.

dla młodych osób. Stosownie do materyału wybranego i przybrania, suknia może być wizytową lub wieczorową (w tym razie trzeba materyał wybierać przy świetle gazowem czy elektrycznem, które zmienia wiele odcieni). Jeżeli chodzi o suknię praktyczną i niedrogą, radzimy cienką serge, dyagonal, kaszmir lub wełnę z połyskiem *(drap satiné)*, zaś gdy potrzeba ubrania na wieczorek, efektowne są popeliny, surah, liberty, voile. Chusteczka, krzyżowana z przodu i z boku przypięta, dopełnia korzystnie stanik na szczupłą figurkę. Dla bardzo szczupłej a wysmukłej radzimy zastosować świeży fason bluzki, przedłużonej maleńką, plisowaną baskinką (patrz ryc. 5a). Układ chusteczki może być Marie Antoinette, Gainsborough, de Lamballe—zależnie od tego, czy chcemy gładszej, czy więcej fałdowanej formy. Jako materyał można użyć muślin jedwabny, tiul malinowy, batyst haftowany a zakończyć koronką, riuszą czy frendzlą; te dwa ostatnie garnirunki moda każe dawać wokoło sukni i u rękawów zwierzchnich. Z szerokiego klarownego materyału spódnica kraje się w dwa bryty i ma szwy tylko z boków; obwód dolny przy sutej riuszy powinien wynosić około 2 metrów; modna obecnie długość sięga do ziemi. Ożywi i bardzo ozdobi suknię aksamitka czy sznur jedwabny i klamerki, dane na złączeniu. Szmizetka i długie rękawy przyszywają się do stanika spodniego; do wieczorowej sukni będą z tiulu siatkowego srebrnego lub złotego, podłożonego chiffon; przy skromnej sukni można dać muślin w grochy haftowane.

N. 6. Kostyum z tuniką i kołnierzem kapturkowym.

Składa się z paletocika gładkiego, zachodzącego na biodra, jak każe moda, i dopełnionego wielkim modnym kołnierzem, który może być kryty odmiennym materyałem, innego koloru, lub suknem białem. Forma kołnierza zmienia się dowolnie, marynarska już zbyt opatrzona, kroją więc kołnierz kapturkowy, obciążony kwastem szmuklerskim, lub zaokrąglony z tyłu. Z materyału *double face* lewa strona odwraca się do wierzchu na kołnierzu, mankietach a nawet na spódnicy pod tuniką, złożoną z trzech brytów, otwartą z lewego boku, lub z obydwóch; tylny, wązki bryt tuniki spada oddzielnie, jak panneau, i jest równy z suknią. Sukno lub kaszmir w połączeniu z aksamitem wełnianym złoży całość modną i praktyczną.

N. 7. Suknia ze spódnicą tunikową.

Wizytowa może być z materyi i aksamitu, zaś do wyjścia codziennego praktyczna będzie z wełny armure, serge, vigogne, lub angielskiej *corkscrew* czy *whipcord;* w pierwszym razie spódnica sięga do ziemi, w drugim może być krótsza; dolny obwód wynosi 2 m. 15 c. Zwracamy uwagę na odcięcie rękawów kimono, które schodzi aż do paska i bardzo ułatwia krój stanika z węższego materyału, albo przy przerabianiu sukni. Spodnia spódnica nie tworzy całości oddzielnej, ale dolna część, nakształt falbany, łączy się z tuniką pod obrąbkiem. Wązki bryt tylny i przedni formą panneau, dłuższy od brytów bocznych, powinien być zastosowany do wzrostu osoby.



N. 5a. N. 4a. N. 6a.

N. 8. Suknia codzienna zapięta z przodu.

Najlepiej wychodzi z miękkiego grubszego materyału zimowego, gładkiego lub w paski; spódnica w cztery bryty, $2^1/_2$ m. szeroka, jest u dołu przy szwie przednim lekko zaokrąglona, brzeg górny, podwyższony gorsecikowo, leży zupełnie gładko; guziki naśladujące zapięcie w całej długości, można dać rzędem lub po trzy grupami. Bluzka kimono, z niżej odciętemi rękawami, zwraca uwagę wysokim kołnierzem *quaker;* rękawy są u dołu lekko naddane i wszyte w długi, obcisły mankiet.

N. 9. Kostyum z wełnianego aksamitu.

Spódnica jest opisana przy ryc. 4—4a; żakiet z wolnemi plecami, krajanemi podobnie jak w paletocie męskim, łatwiejszy jest do dobrego dopasowania niż półwcięty. Całą ozdobę stanowi kołnierz i wykłady, sięgające aż poniżej wcięcia stanu, do zapięcia jednym guzikiem. Podłużny wykrój szyi odsłania żabot koronkowy, przypięty na bluzce, dopełniającej kostyum. Do pokrycia kołnierza i wykładów można użyć sukna, atłasu, mory, materyi w paski białe i kolorowe, np. czarne, bronzowe, lub ciemno-zielone z białym.

N. 10. Ubranie zimowe dla dziecka.

Na paletocik zimowy najodpowiedniejszy materyał miękki wełniany, który można jeszcze podwatować, np. sukno bouclé, homespun, wigoń lub t. p. Duży kołnierz kapturkowy i mankiety są z innego materyału, lub w wełnie *double face* lewą stronę odmienną obraca się do wierzchu. Forma składa się z przodów i pleców, więc bardzo łatwa do dopasowania, nawet dla niewprawnej w szyciu mamusi. Pod szyją dodany dla ciepła mały wykładany kołnierzyk. Kapotka z miękkiego filcu białego lub w kolorze płaszczyka, związana z lewego boku wstążką. Wysokie kamasze sukienne.

N. 11. Płaszczyk pluszowy dla dziewczynki.

Strojny model był z pluszu jedwabnego, z wykładem i mankietami atłasowymi odmiennego koloru, z rozetą szmuklerską na zapięciu przodów, bardzo szeroko zachodzących. Do codziennego wyjścia praktyczniejszy będzie materyał wełniany, jak ratine, dyagonal, serge, aksamit wełniany; zamiast rozety—dwa lub trzy guziki. Kapelusz aksamitny opasany wstążką atłasową; piórka kogucie.

N. 12—13. Kostyumy dla panienek.

Rycina 12 przedstawia ładny kostyum z aksamitu wełnianego z kołnierzem białym jedwabnym, oszytym galonem; zapięcie szmuklerskie z boku, na pasku, danym wyżej wcięcia stanu. Jeżeli chodzi o kostyum do codziennego ubrania, to trzeba wybrać szewiot, serge, homespun, a zamiast białej materyi, użyć na kołnierz i mankiety sukna jaśniejszego od materyału. Drugi kostyum wełniany składa się ze spódniczki, na której plisa oznacza tunikę, i z paletocika luźnego, z kołnierzem szalowym, poniżej którego idzie skośnie zapięcie.



N. 7. Suknia ze spódnicą tunikową. N. 8. Suknia codzienna zapięta z przodu. N. 9. Kostyum z wełnianego aksamitu.

Drobiazgi.

Kobieta z dobrym gustem, z poczuciem estetycznem lubi i stara się, aby wszystkie drobiazgi, których używa, były dobrane harmonijnie do całości ubrania. Na pierwszy plan wysuwa się woreczek, niezbędny przy sukniach wązkich, pozbawionych kieszeni, którego rodzaj i przyozdobienie stosuje się do sukni, przy której służy. Do kostyumu tailleur, do kursów pieszo przy załatwianiu drobnych sprawunków, używane są praktyczne, większego rozmiaru woreczki skórzane, z safianu angielskiego groszkowanego, ze skóry fokowej, jelonkowej lub połyskującej jak atłas, czarny lub szafirowy kolor najmodniejszy; monogram dość duży, srebrny błyszczący (nie oksydowany). Przy sukni wizytowej lub spacerowej *d'aprés midi* modne woreczki mniejsze z klapką lub formą koperty, uszyte z atłasu, ottoman czy mory (aksamitne już mniej modne); mają w górze oprawę ażurową, srebrną lub złoconą, i zamykają się ozdobną zapinką. Elegantki dobierają małą portmonetkę i futeralik do biletów wizytowych tego co materya koloru. Do strojnego lub wieczorowego ubrania i woreczki modne niezmiernie ozdobne, wykończone z kosztownej materyi, haftowane złotem, zaokrąglone u dołu i zdobne złotymi kwastami lub bogatą frendzlą.

Parasol, służący w dnie słotne, miewa mniej ozdobne rączki, niż parasoliki, noszone przy letnich, jasnych sukniach; najpraktyczniejsze są rączki wygięte jak u męskich lasek i parasoli, które można założyć na rękę. Bywają laski u parasoli zakończone gałką, otwieraną dla wsunięcia maleńkiego pudełeczka z pudrem, lub ozdobne metalowe z małym zegareczkiem, pod szkłem wypukłem, ale to antazya więcej oryginalna, niż użyteczna. Nowość przedstawiają proste laski, stopniowo grubsze w górze, całe kryte rzędami perełek dżetowych lub kolorowych, zastosowanych do materyi pokrycia, które nie jest obowiązujące czarne, jak dotychczas bywało.



N. 10 Ubranie zimowe dla dziecka.



N. 12a.



N. 12—13. Kostyumy dla panienek.



N. 11. Płaszczyk pluszowy dla dziewczynki.

Szpilki do kapeluszy mają mniejszy rozmiar i używane są w mniejszej liczbie, gdyż modne obecnie toki i małe fasony do codziennego ubrania, trzymają się dobrze na głowie. Perły nieforemne oprawiają w srebro lub w złoto, wyrobione ażurowo, z dodaniem drobnych drogich kamieni; w podobny sposób robią z konchy perłowe łebki do szpilek; kwarc różowy lub lila otaczają szkłem czeskiem, szyldkret jasny, jaspis, dżet mają zastosowanie na łebki do szpilek, modną wydłużoną formą, gdyż okrągła i płaska już się opatrzyła. Gałki, zabezpieczające ostre końce szpilek od drapania twarzy lub wykłucia oka bliźnim, niestety! za mało są rozpowszechnione. Do przypinania woalek są dwojakie, wyłącznie na ten cel obmyślone szpilki: jedne służą do ścisłego zebrania i przypięcia woalki z tyłu, drugie do przytrzymania na rondzie kapelusza.

Chusteczki do nosa używane są małego rozmiaru, z wąziutkim obrąbkiem, oddzielonym mereżką, lub zakończone dzierganiem; mniej oszywają brzegi koronką, a ozdobne chusteczki zakończają haftem delikatnym i kratką. Młode osoby do codziennego użytku lubią chusteczki kolorowe, np. ciemno-niebieskie, kaki, ciemno-zielone, z obrąbkiem białym batystowym; modne są również białe w kolorowy rzucik, dziergane w ząbki z brzegów. Znaki małe, mogą być ujęte w owalną ramkę haftowaną.

T.

Co można zrobić

z kawałka lub paru resztek materyi?

Jest to poniekąd odpowiedź na artykuł z N. 36 i drugi z N. 41 „Tygodnika mód“, które nie wyczerpały kwestyi. Przeczytawszy jeden i drugi numer, panie posiadające kawałki materyi, resztki od sukien już zużytych, resztki z kuponów, kupionych na bluzki, nie będą wiedziały, co z nich zrobić. „Tygodnikowi Mód“ bardzo chodzi o to, aby nietylko w dziale mody znalazły Łaskawe Prenumeratorki wzory, jak się ubierać skromnie, gustownie, szykownie, jak się stroić na jakieś uroczyste okazye lub wieczory, ale także aby miały w nim wskazówki praktyczne, wyzyskania i zużytkowania wszystkiego co posiadają, ku ozdobie swego gniazdka i swojej osoby, która powinna być w tem gniazdku magnesem przyciągającym i jasnym promykiem, przeświecającym przez chmury codziennej powszedniości i trudów życia. Może nigdy nie było tak łatwo zużytkować leżących w szufladzie paru łokci jakiejś materyi, jak obecnie, gdy moda pozwala na mieszanie w ubraniu różnych materyałów i kolorów, prócz tego gdy modne są różne ozdobne serwetki, zasłonki na lampę, ramki do fotografii, ekrany, pokrowce na książki do czytania, szkatułki do kosztowności, woreczki i t. p. Mając dobry gust i trochę wprawy, tudzież przy pomocy „Tygodnika Mód“, mogą pracowite rączki wyzyskać każdy kawałek materyi!

Zacznijmy od ubrania. Moda dyktuje przy tegorocznych paletocikach kołnierze kolorowe, zdadzą się więc resztki materyi. Wiele pań ma bluzki koronkowe lub chiffon, już niezbyt świeże czy opatrzone; można je świetnie odnowić, dając na wierzch modne bolerko wycięte i bez rękawów, na które wystarczy półtora łokcia materyi. Przy ciemnej sukni, przy czarnej materyi, gdy stanik kryje chustuczka tiulowa, całość ożywi kokarda żywej barwy, ułożona z resztek materyi. Jeżeli mamy w jednym kawałku dłuższy bryt materyi liberty czy miękkiego atłasu, to przeciąć go trzeba wzdłuż, a połączywszy galonem koronkowym, będziemy mieć modną zarzutkę écharpe, którą oszyć u dołu frendzlą lub przymarszczyć do kwasta. Gdy posiadana resztka nie wystarcza na bolerko ani na écharpe, albo gdy mamy dwie małe resztki, np. większy kawałek materyi gładkiej niebieskiej, ponsowej czy białej i mniejsze kawałki aksamitu, to z nich można złożyć modną kamizelkę czy plastron, dopasowany i włożony na stanik podług fig. 1—1a, albo podług fig. 2. Kamizelka może kryć przody i plecy, środkiem których dane zapięcie, a na rękawach dają się wykłady czy mankiet odpowiedni. Radzimy gładką materyę użyć do przybrania bluzki w paski czy kratkę, a przeciwnie, deseniowa lepiej ozdobi gładki stanik. Kamizelka fig. 1, uszyta z materyi gładkiej i aksamitu, przybrana guziczkami jedwabnymi dwojakiej wielkości. Linia kropkowana na ryc. 1a oznacza połączenie aksamitu z materyą; skośną plisę aksamitną kryje koronka w zę-

by, przyciśnięta drobnymi guziczkami, przy których pentlice ze sznureczka jedwabnego; większe guziki idą środkiem. Kamizelka ryc. 2 jest z kawałka materyi, jednakowo wyciętego pod szyją, dopasowanego u dołu przez zaszewki, otoczonego wokoło brzegów galonikiem lub wyszyciem z sutaszu; z przodu w górze dwa przecięcia *a—b* służą do przewleczenia wstążki, związanej w węzeł, jak krawatka. Rogi dolne zachodzą na pasek, przypięte niewidocznie; guziki naszyte dla ozdoby.

Która z pań ma kawałki dawnego adamaszku jedwabnego lub brokateli przerabianej złotem, niech zużytkuje na wspaniały woreczek ręczny do strojnego ubrania. Kochająca mamusia z większego kawałka lekkiej materyi może uszyć sukienkę dla swojej dwuletniej córeczki; z mniejszych dwóch kawałków jasnej taftetas będzie szarfa dla dziecka. Nadchodzą święta, wymiana podarków „na gwiazdkę“, wszystkie resztki materyi można ślicznie zużytkować na własnoręczne podarki dla kobiet lub mężczyzn w rodzinie. Jakie ładne dywaniki z mozajki jedwabnej, serwetki, saszetki do chusteczek miłe i pachnące, patarafki, woreczki, teki do pisania i wiele, wiele drobiazgów, a wszystkie z resztek materyi!

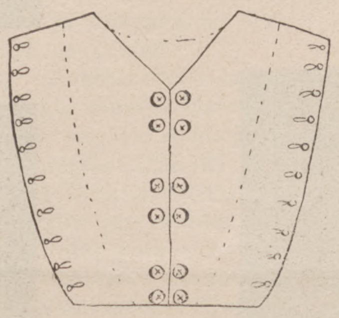


Fig. 1a.



Fig. 1. Fig. 2.

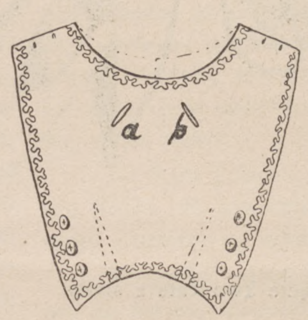


Fig. 2a.

Toja.

T. COMBE. *)

A jednak była kochana.

Czterdzieści lat najspokojniejszego życia w świecie, zapełnionego łatwymi obowiązkami, zajęciami domowemi, dobremi uczynkami i walką z nudą a raczej z jednostajnością istnienia, któremu brakło celu, pracy zawodowej i nadzwyczajnych zdarzeń. I naraz w tem życiu nastąpiło wstrząśnienie, jakby rozłam, który zmienił je zupełnie.

Pannie Nancy Dumas nigdy nie przyszło na myśl, że się starzeje; dopiero kiedy znajome dziewczątko, widząc ją szyjącą, ofiarowało się nawlec jej igłę, wydało jej się, jakby ktoś rozdarł zasłonę, po za którą kryła się śmierć, i grób. Nie spała tej nocy i postanowiła myśleć o śmierci tymczasem jednak myślała o życiu, przetrząsała każdy jego rok, w nadziei, że znajdzie w niem jakiś wypadek nadzwyczajny, jakieś wspomnienie, które ją poruszy. Nic nie znalazła. Nikt się w niej nie kochał nikt nie zwrócił na nią uwagi. Dlaczego? Nie była przecież ani brzydka, ani krzywa, ani ograniczona.

Raz tylko jakiś podżyły wdowiec, potrzebujący osoby do zarządu domu i opieki nad dziećmi, oświadczył się o jej rękę, ale matka, po naradzie z córką, dała mu kosza. Słabe jej zdrowie wymagało starań; któżby mógł zastąpić przy niej Nancy?

Nikt jej nie kochał, ale i ona nigdy nie kochała: brakło jej do tego odwagi i wyobraźni. Teraz dopiero spostrzegła, że wko o niej wytworzyła się pustka: po śmierci matki nie miała już nikogo blizkiego, a co gorzej, żadnych wspomnień, ani jednej fotografii ukrytej w szkatułce, ani jednego pożółkłego listu, nic. Była smutna i upokorzona; dlaczego los ją tak upośledził? dlaczego odmówił jej tego, co miały inne kobiety— miłości?

Nancy mieszkała w malutkiej willi z ogródkiem, odziedziczonej po rodzicach; żywopłot oddzielał ją od drogi. Raz, siedząc na ławce pod lipą, zobaczyła na drodze samotnego przechodnia; wtem z sąsiedniego lasu wypadł samochód, odrzucił na bok owego mężczyznę i zniknął w kłębach kurzu. To wszystko stało się z szybkością błyskawicy.

Nancy zerwała się z okrzykiem przerażenia: na drodze leżał nieruchomy przechodzień, może już trup... Bez namysłu pobiegła mu na ratunek i uklękła przy nim. Był to mężczyzna pewno 45-letni, z jasną jedwabistą brodą, ubrany bardzo przyzwoicie. Nancy podniosła jego głowę, myśląc, że jest tylko zemdlony, ale głowa upadła ciężko na jej ręce, oczy były już szkliste. Śmierć musiała nastąpić odrazu.

Co począć? Drżącemi rękoma rozpięła mu marynarkę, w nadziei, że znajdzie list, albo bilet wizytowy, jakiś adres, jakąś wskazówkę, do kogo się udać. Nieboszczyk musiał mieć rodzinę, którą należało zawiadomić. Z wewnętrznej kieszeni wyzierał brunatny pugilares, trochę zniszczony; Nancy wyciągnęła go i otworzyła...

Wtem wszystka krew zbiegła jej do serca, oczy szeroko otwarte wyrażały zdumienie bez granic wobec czegoś nadzwyczajnego, niepojętego: w pugilaresie była jej własna fotografia z przed laty piętnastu!..

Nancy stała jak spiorunowana, nie mogąc zebrać myśli; nigdy jeszcze tak silnego nie doznała wzruszenia. Co to znaczyło? Kto był ten człowiek, przed chwilą pełen życia, a w tej chwili trup? Skąd miał jej fotografię? Ona go nie znała... W pugilaresie nie było nic, oprócz fotografii.

Wtem usłyszała turkot i bez namysłu wsunęła pugilares za stanik: nikt oprócz niej nie miał prawa do niego. Nadjechali jacyś państwo, którzy na widok nieboszczyka wysiedli.

— On już nie żyje — rzekł podróżny, przyłożywszy ucho do serca—trzeba zawiadomić władzę.

W pół godziny zabrano trupa. Nancy dała objaśnienia o wypadku, a potem pomogła ułożyć go na noszach i ukradkiem pogłaskała stygnącą jego rękę. Wróciwszy do domu, nie mogła ochłonąć ze wzruszenia i co chwila wyjmowała pugilares, żeby się przekonać, że to nie jest złudzenie. Przypominała sobie, komu dawała swoje fotografie krewnym albo przyjaciołom; nikt obcy ich nie dostał. Czuła się jednak tak szczęśliwa, jak nigdy: nadzwyczajne zdarzenie rozdmuchało jakieś iskry, tlące pod popiołami w jej sercu, i oto trysnął z nich jasny płomień.

Nikt o tem nie wiedział i nigdy się nie dowie, że ona jednak była kochana, ale mniejsza o to. Mało kobiet może poszczycić się taką miłością cichą, wierną, wytrwałą, mimo przeszkód i oddalenia, miłością aż do śmierci... To podnosiło ją we własnych oczach i budziło radość, którą twarz jej promieniała. Już nie żałowała życia, nie nudziła się, albowiem myśl jej była wciąż zajęta nieznajomym kochankiem. Jakież cudowne zrządzenie Opatrzności sprowadziło go tutaj, ażeby ona właśnie była świadkiem jego świerci i podchwyciła jego tajemnicę! Ludzie dziwili się zmianie, która w niej zaszła, uważali, że odmłodniała i wyładniała, ale nikt nie wiedział przyczyny.

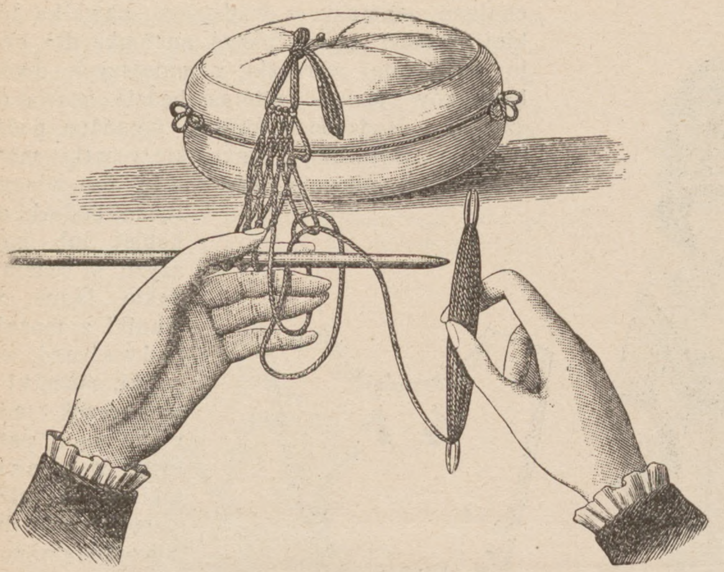
Najściślejsze śledztwo sądowe nie zdołało wykryć, kim był nieboszczyk i skąd przybywał. Na bieliźnie były litery C. D.; nie znaleziono przy nim ani listu, ani rachunku, tylko trochę pieniędzy w portmonetce.

Nancy postawiła mu pomnik na cmentarzu i codzień zdobi go kwiatami. Posiada teraz wielki skarb: pewność, że była kochana.

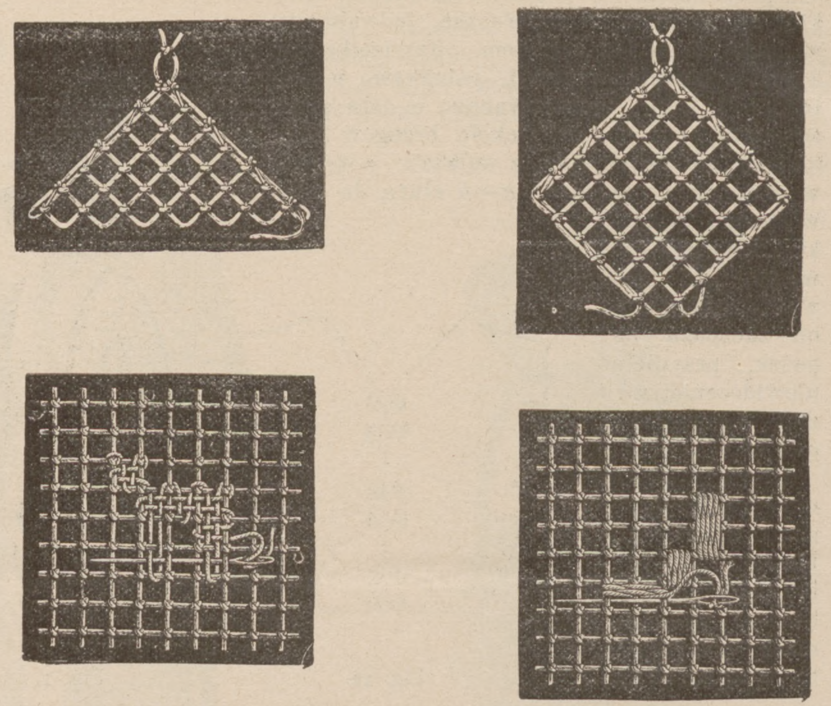
Pr francuskiego *Z. S.*

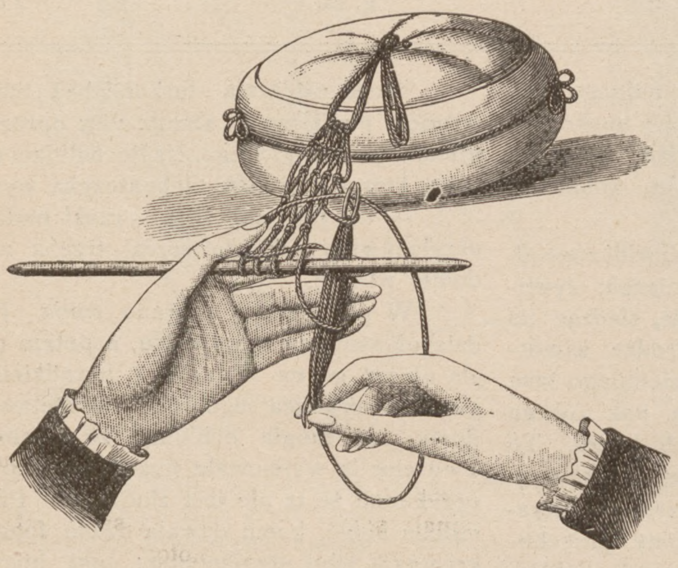
---

*) Panna Combe, niegdyś nauczycielka ludowa, mocą talentu zdobyła sobie wszechświatową sławę. Szwajcarka rodem, prowadzi teraz energiczną walkę z pijaństwem. Życiorys jej drukowany był w „Tygodniku Mód“ w r. 1908.



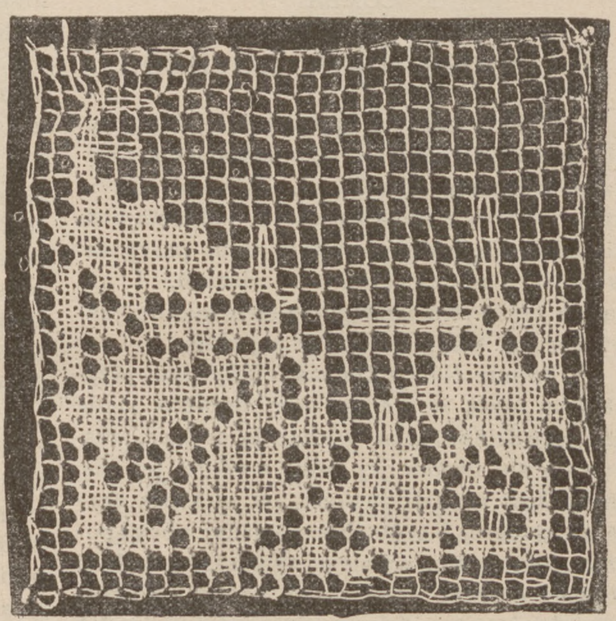
Zaczęcie kwadratu z siatki.

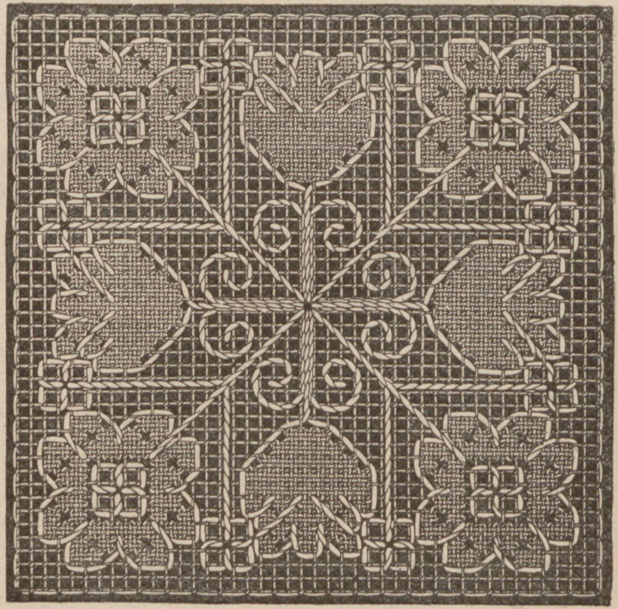






Abażur z koronki Renaissance.
Rysunek na kalce z przesyłką 1 rb. 20 kop.





Kwadrat z siatki wykończony.
Rysunki lub zaczęte roboty wysyła na zamówienie
p. Z. Zdziechowska, Chmielna 27.

Roboty ręczne.

Często dawaliśmy wzory serwetek, obrusków lub poduszek, do których wchodziły kwadraty Veneckie, klockowe lub siatką robione. Te ostatnie najładniej się robią. Chcąc zachęcić do tej roboty i ułatwić takową, podajemy szczegółowe rysunki, wskazujące wykończenie, które jest bardzo łatwe. Obecnie siatkowe roboty są tak modne, że je używają do bielizny najcieńszej, jakoteż do sukien.

Abażur z koronki „Renaissance" łatwo się da wykonać, a im będą staranniejsze robótki i pajączki, tem całość wyjdzie ładniejsza; w robocie tej koronki wszystko stanowi sposób zarabiania miejsc pustych pomiędzy tasiemeczką naszytą. Ściegów jest bardzo dużo i rozmaitość wielka. Jeżeli połączymy tylko pajączkami lub poprzeczkami zwykłemi, otrzymamy robotę nie artystyczną. Rysunek na kalce płóciennej możemy przysłać w cenie rb. 1. 20 kop z przesyłką.

Z. Z.

Gniazda sieroce.

W dopełnieniu tego, co powiedział p. Kosiakiewicz o Towarzystwie *Gniazd sierocych* w rubryce z „Tygodnia na tydzień", podajemy dalsze informacye:

Towarzystwo ma prawo otwierać przy ermach ogólno-kształcące szkoły z oddziałami rzemieślniczymi, a wrazie powstania większej ilości Gniazd—projektowanem jest założenie t. zw. ogniska — tej centralnej instytucyi na wsi, któraby w zakładach swoich pedagogicznych mogła kształcić instruktorów i kierowników dla poszczególnych Gniazd i była niejako regulatorem całej działalności; teren i środki na założenie takiego ogniska są już przez głównego ofiarodawcę i prezesa Towarzystwa p. Glezmera przyobiecane.

Do podtrzymania jednak sprawy i do dalszego jej rozwoju potrzebne są ciągłe składki i ofiary. Nie przestajemy nigdy przypominać czechów, u których poczucie obywatelskie jest tak rozwinięte, że wszystkie ich instytucye społeczne powstają *z drobnych ofiar całego ogółu*; sądzę jednak, że i u nas znajdzie się dość znaczna ilość osób, które na cel tak doniosły w skutkach będą mogły zaofiarować roczną składkę. Do możnych już, chcących się do grona założycieli zaliczyć, należy 3000—rublowy udział—dożywotni, członkowie płacą jednorazowo 500 rb. a wspierający 100 rb. jednorazowo, lub 5 rb. corocznie.

Prawie narówni z zapewnieniem instytucyi podstaw finansowych stoi sprawa uzdolnienia i obywatelskich aspiracyi osób, które nieść jej będą swoją czynną pomoc, a głównie tych, które będą jako wychowawcy i wychowawczynie w poszczególnych Gniazdach pracować. Sądziłabym, że dla kobiet naszych, z których tak wiele bezczynnie opuszcza ręce, nie wiedząc, czem się zająć i zainteresować, otwiera się szerokie pole działania—wszak to praca nad dziećmi, a kobieta być zawsze powinna główną wychowawczynią młodego pokolenia. Zrozumiały to i odczuły panie, obecne na posiedzeniu organizacyjnem Towarzystwa, i w chwili wyborów do zarządu i rady gorąco się o swój współudział w nowo-powstającem dziele upomniały.

Na wniosek więc powołanej do prezydyum zebrania p. Prażmowskiej-Wołowskiej powołane zostały do zarządu kobiety.

Skład władz Towarzystwa Gniazd sierocych jest następujący:

Prezesem jest poseł do Rady Państwa Glezmer. Zarząd tworzą: Ks. Wacław Bliziński z Liskowa, rejent K. Brodowski, Z. Brudziński z Szymankowa, Ks. Włodzimierz Czetwertyński, główny inicyator p. K. Jeżewski, prof. dr. Moszczeński z Bronisz, Ks. Maciej Radziwiłł ofiarodawca gruntu pod fermę, Ant. Marylski z Pęcic, budowniczy G. Szmejke, Janusz Szwejcer, J. Wróbel, D wa Kosmowska, Hortensyja Lewentalowa, Z. Bronowska, M. Marciszewska i Józefowa Kotarbińska.

Do rady powołano: p. Boh. Korybut-Daszkiewicza, Pawła Górskiego, K. Olchowicza, St. Rutkowskiego, A. Suligowskiego, i p. Wołowską-Prażmowską.

D. K.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

44)

— Gorąco mi — rzekła Henryka, rozpinając futro—jest tak ładnie, że Zuzanna wolała przyjść pieszo.

Pani Marty nakoniec zdołała przemówić:

— Mam nadzieję, że mi uwierzysz: nie miałam żadnego udziału w ucieczce Marcelka; to był jego pomysł. Straciłam głowę i zatrzymałam go u siebie; dziś odprowadzam go ojcu... To dziecko kocha nas oboje zarówno, przysięgam ci, ale dowiedziawszy się, że jestem chora i zgnębiona naszem rozłączeniem, uważał, że powinien wbrew wyrokowi sądu zamieszkać ze mną. Proszę cię, przebacz mu.

— Zapominasz, Zuzanno, że to także moje dziecko — odrzekł inżynier — jakżebym mógł być surowy dla niego!.. Przeciwnie, nie chcę pamiętać o niczem. Nic się nie stało, Marcelek nie uciekł, nie mam mu nic do przebaczenia... Czy jesteś zadowolona?

— Tak, dziękuję ci... Ale to jeszcze nie wszystko: i ja nie jestem w porządku. Lepiej wyznać prawdę szczerze: codziennie przez kilka minut widywałam Marcelka. To było bardzo źle, przepraszam cię i obiecuję odtąd stosować się ściśle do rozporządzeń trybunału.

Odzyskała spokój i zwykłą energię; piękne jej siwe oczy patrzyły chłodno na człowieka, który przez dwanaście lat był jej mężem. On zaś na widok ukochanej towarzyszki, której oddał młodzieńcze swoje serce, nie mógł opanować wzruszenia; zdawało mu się, że powrócił z dalekiej podróży, podczas której zawsze tęsknił do Zuzanny. Straszne wdowieństwo skończyło się: los zwrócił mu żonę, tak długo opłakiwaną. Nie czuł już żadnej do niej urazy i pragnął ucałować te delikatne lica. Dotknięcie jej ręki sprawiło mu rozkosz. Z rozrzewnieniem patrzył na jej twarz przyćmioną smutkiem, na jej bujne włosy przyprószone siwizną; zachwycał się niegdyś ich bogactwem, pięknością i jedwabistym połyskiem. Na myśl, ile ta zdrowa i silna istota musiała wycierpieć, zanim w długich jej splotach pojawiły się srebrne pasma, ogarnęła go żałość bez granic. Gdyby nie obecność świadków, byłby wziął ją w objęcia i płakał, ukrywszy głowę w jej sukni.

— Pani Jelines, moja adwokatka, była tak dobra, że towarzyszyła mi tutaj—mówiła dalej Zuzanna — mamy prośbę do ciebie...

Henryka, dotychczas milcząca, zbliżyła się do swojej klientki, Fabrezan usiadł obok Alemberta, a Marcelek, posępny, drżący ze wstydu, że targują się o niego, stał zdaleka przy oknie.

— Wyrok sądu jest wyraźny — rzekł Fabrezan, udając surowość — opiekę nad dzieckiem powierzono panu Alembert, pozwalając pani Marty widywać go raz na tydzień albo we własnem mieszkaniu, albo w zakładzie szkolnym. Czy moja szanowna przeciwniczka, pani Jélines, ma co do zarzucenia?

— Panie prezesie—odrzekła Henryka—kilka tygodni temu stan zdrowia mojej klientki budził poważne obawy. Złamał ją smutek z powodu rozłączenia się z synem, a wzruszenia podczas procesów podkopały jej siły. Ma ona prawo do szczególnych względów. Dziecko cierpi również. Czy rodzice przez miłość dla niego nie mogliby za wspólnem porozumieniem złagodzić okropności tego położenia?

— Mam jedną tylko prośbę—rzekła pani Marty — oto żeby Marcelka nie oddawać na pensyę.

Fabrezan i Henryka spojrzeli na Alemberta: zbladł i nic nie odpowiedział. Prośba w ustach dumnej, nieugiętej żony wzruszyła go do głębi. Przesunął ręką po czole, odrzucając w tył włosy. I on się zmienił: zmarszczki, wyżłobione przez cierpienia moralne, okrążały jego oczy, przedtem zbyt piękne, i uszlachetniały rozumne oblicze; wydawał się przez to starszy, albowiem wszystko, co przeżył, wycisnęło swoje piętno na jego twarzy. Wspomnienie zażartej walki, toczonej z nieszczęśliwą kobietą, żeby wydrzeć jej dziecko, stanęło mu w pamięci. Zdradził ją, a potem napoił piołunem. Ileż ona wycierpiała przez niego!.. Ujrzał się nagle w pokoju aktorki, śród koszów ze storczykami, w których zatapiała swój nosek, niby rozkoszne zwierzątko... Zasłonił oczy rękoma.

— Odmawiasz?—zapytała Zuzanna.

— Mój kochany...—zaczął Fabrezan.

Alembert wyprostował się i przerywając mu: zawołał:—Marcelku!

Chłopiec zbliżył się, zacięty, nieprzenikniony; miękkie i tkliwe jak u kobiety jego usta stanowiły sprzeczność z męskością

wzroku. Był zarazem bojaźliwy i nieustraszony.

— Czego chcesz, tatusiu?

— Wolałbyś wrócić do Passy, niż pozostać tutaj, prawda?

Nieszczęśliwy chłopiec zacwahał się: serce miał rozdarte. Henryka widziała w tem pytaniu okrutną igraszkę ze strony ojca.

— Nie mam prawa odpowiedzieć, cobym wolał—rzekł wreszcie—zresztą sam nie wiem... Kocham cię, tatusiu, tak samo, jak mamę, ale gdybym był wolny, poszedłbym, z mamą.

— A więc pójdziesz z matką, moje dziecko — z prostotą oświadczył Alembert.

Oczy Zuzanny błysnęły i złagodniały.

— Jakto! wyrzekasz się swoich praw?— rzekła do męża — oddajesz mi go?

— Dosyć złego wyrządziłem ci, Zuzanno; odtąd będę sam cierpiał.

Cicho szepnęła „dziękuję" i uścisnęła jego rękę. Rozległo się stłumione łkanie: Marcelek zalany łzami ukrył się za firanką. Alembert coraz silniej ściskał dłoń żony.

Henryka spojrzała na Fabrezana i oboje powstali, żeby się pożegnać; adwokatka krótko oświadczyła, że zadanie ich skończone; Fabrezan, potrząsając głową, patrzył wilgotnemi oczyma na tę piękną parę.

Alembert nie puszczał drżącej ręki żony i uniesiony siłą wspomnień, pochwycił ją w ramiona, mówiąc błagalnie a zarazem rozkazująco;

Zostań! zostań!

Dwoje obrońców wysunęło się. W tym salonie coś zamarło: pycha kobiety.

Z poza firanki słychać było płacz dziecka, Zuzanna, bezsilna, zwyciężona, położyła znużone czoło na ramieniu męża.

II.

Pani Martinal była przepracowana: o wiele miała dalej na ulicę Grenelle, niż na plac Dauphine, a przytem najmłodszy jej synek przechodził influenzę. W dodatku pani Jélines, napozór spokojna, była w takiej rozterce duchowej, że nie potrafiła obrobić żadnej sprawy. Dependentka zabierała papiery i codzień pracowała do północy przy łóżeczku dziecka. Raz stawała zamiast Henryki i spieszyła się właśnie do domu, kiedy zatrzymała ją Ludwika Pernette, dopytując się, dlaczego państwo Jelines rozstali się z sobą.

— Pani ma z nimi codzienne stosunki, więc musisz być wtajemniczona we wszystko.

— Przysięgam, że nic nie wiem.

— Nie jest to tajemnicą, więc może pani mówić o tem. Czyżby przestali się kochać?

— Oni sami tego nie wiedzą — odparła dowcipna kobieta.

Ludwika od jakiegoś czasu nabrała większej pewności siebie, a teka jej wypchana była papierami. Maurycy Serwais, dependent Fabrezana, miał roboty wyżej głowy, zawsze jednak znalazł chwilę czasu, żeby pogawędzić z nią w galeryi Ś. Ludwika. Wtedy właśnie bronił w sądzie karnym Maryi Jemps, pielęgniarki-trucicielki, i dzięki ognistej wymowie zdołał ją uniewinnić. Od tego czasu okrzyknięto go równym Ternisienowi i wielcy zbrodniarze zaczęli zaszczycać go swoimi względami. Podniósł cenę i doszedłszy do dziesięciu tysięcy franków rocznie, zaczął myśleć o małżeństwie z Ludwiką, w której zakochał się znowu.

Nie mogli tylko porozumieć się co do dnia ślubu. Ludwika przez dumę chciała także wnieść jakie wiano i żądała, żeby wtedy dopiero się pobrali, skoro ona zdobędzie powodzenie. Przykład państwa Jelines hypnotyzował ją. Ilekroć przemawiała teraz przed kratkami i ruchem pełnym wdzięku podnosiła lewą rękę, widziano błyszczący na jej palcu pierścionek zaręczynowy z rubinem i brylantem.

Domowa katastrofa na placu Dauphine szczególniej ją zaniepokoiła. Jakto, ta idealna para adwokacka, na której ona chciała się wzorować, rozeszła się! Przyczepiła się do pani Martinal, usiłując wydobyć z niej jakie szczegóły.

— Maurycy i ja musimy wiedzieć, co to się stało — mówiła z uśmiechem.

Ale dependentka Henryki nic nie chciała powiedzieć: ten dramat małżeński, o którym wszyscy wiedzieli, prócz męża, był dla niej zbyt bolesny, żeby mogła rozwodzić się nad nim. Byłaby rada zamknąć ludziom usta, nie chciała wierzyć, żeby to zerwanie było nieodwołalne. Nie szczędziła Henryce napomnień i starała się usposobić ją pojednawczo. Nie mogła znieść tej myśli, że Andrzej, wróciwszy do Paryża, zastanie dom pusty. Henryka jednak upierała się przy swojem postanowieniu.

Tego dnia obie spotkały się przed domem. Fabrezan pomagał właśnie Henryce wysiąść z samochodu; bladość jej nie uszła bystrych oczu pani Martinal.

— Fabrezan musiał ją zgromić — pomyślała.

Myliła się pod tym względem, gdyż stary adwokat trzech słów nawet nie zamienił z młodą koleżanką i skłoniwszy się paniom, odjechał. Henryka powiedziała pani Martinal że za chwilę przyjdzie do gabinetu, gdyż musi przedtem nakarmić córeczkę.

(d. c. n.).

Kuchnia dyetetyczna.

Potrawy przecierane (Purée). Ułatwiają trawienie, zalecane też bywają przez lekarzy dzieciom, starcom i w różnych dolegliwościach żołądka i kiszek.

1). *Purée z móżdżku.* Móżdżek cielęcy lub wołowy obciągnąć z błonki, ugotować w osolonej wrzącej wodzie z dodaniem włoszczyzny i soku z pół cytryny, a wyjąwszy z wody, usiekać i przetrzeć przez sitko. Masę przetartą wymieszać z 2-ma żółtkami surowemi i 2-ma łyżkami rosołu. Jeżeli za mdła, dodać trochę cytryny i wstawić w rondelku do gorącej wody, trzymając na parze przez 15—20 minut. Wyłożyć na półmisek i polać masłem rumianem i cytryną, oddzielnie kilka grzanek z bułki.

2). *Purée z kury, kuropatwy lub jarząbka.* Ptaki przekrajać na połowę, nalać tylko tyle wody, aby je pokryła, dodać soli i włoszczyzny i nakrywszy, gotować tak długo, aż mięso zacznie odchodzić od kości. Albo dodawszy sporo masła i nieco włoszczyzny, dusić je pod nakryciem na małym ogniu, aż mięso zupełnie będzie miękkie. Można w czasie duszenia nieco rosołu dolać. Po uduszeniu, odjąć kości i skórkę, mięso posiekać i przetrzeć przez sitko, dolewając w czasie przecierania potrosze rosołu, w którym się gotowało. *Masę* z kury wymiszać z *beszamelem*, t. j. zasmażyć na biało, 2 łyżeczki mąki z łyżeczką masła i 2-ma łyżkami mleka lub śmietanki, dodać 2 żółtka i kto lubi, trochę cytryny. Masę z *kuropatwy* lub *jarząbka* wymieszać z żółtkami i zasmażką, zrobioną z mąki i masła. Po utarciu i doprawieniu. każdą z tych mas potrzymać jeszcze 15—20 minut na parze w piecyku lub na wierzchu na blasze, aby należycie zgęstniała Podać o tego półksiężyce z ciasta franc.

3) *Purée z kartofli.* Ugotowane na parze lub upieczone kartofle utłuc, przetrzeć przez sitko i utrzeć z gorącem mlekiem lub śmietanką. Masa ta będzie delikatniejsza przez dodanie masła śmietankowego, a pożywniejsza przez dodanie kilku żółtek surowych. Jeżeli żółtka dodajemy, to należy je zaraz po utłuczeniu kartofli wbić i razem przecierać. *(D. c. n.).*

M. Norkowska.

Rekolekcye.

W kościele OO. Bernardynów na Krak. Przedmieściu 13. b. m. (w poniedziałek) o godz $5^1/_2$ po południu rozpoczną się rekolekcye dla kobiet inteligentnych. Prowadzić je będą księża profesorowie Seminaryum Warszawskiego.

Czy dla „dewotek" „tercyarek" a jeszcze co się najczęściej mówi „dla próżniaczek" są te chwile przeznaczone?

Według nas—nie.

Zrobienie ładu we własnej szufladzie na leży do zajęć objętych programem każdej porządnej kobiety. Czyżby za mniej donioslego znaczenia sprawę należało uważać robiene ładu—we własnej duszy?

Życie, nawet najbardziej unormowane bywa pełne nieobliczalnych niespodzianek. Potrafi zachwiać i szarpnąć każdą ludzką egzystencyą. Potrafi wytrącić z równowagi. Potrafią—łamać. Kto nie doznał słodyczy cichej kontemplacyi, kto nie umiał w skupieniu ducha obliczyć swych zasobów wewnętrznych, kto nie mierzył w zadumie swych sił moralnych—nie wie, ile mu ubyło mocy do walki i oporu. Godziny rekolekcyi ułatwiają takie momenty.

„Pamiętam — mówi nam jedna z bliskich znajomych — pewną cichą kaplicę biskupiego pałacu. Mrok zapadał przy wielkim ołtarzu, płomień dwu świec rzucał brzeżne światło na ramiona krucyfiksu—kiedym bardzo smutna i życiem zbita—uklękła w progu konfesyonału podczas rekolekcyi. Słuchałam. Doskonały kaznodzieja nie gromił, nie straszył wieczystą męką, nie winił, nie karcił

i nie oskarżał... Cierpiał i współczuł nędzy ludzkiej natury. Poddawał środki umocnienia w sobie ideałów dobra.—Wzbudzał żal, moc postanowienia. Utrwalał to przeświadczenie, że cisza i spokój duszy—to—*zbawienie ode złego*, że doskonalenie własne—to doskonalenie ogólne. Weszłam zgarbiona tak, jak umie człowiek się garbić pod brzmieniem ciężkiej życia wagi, wyszłam — prosta!!."

A znajoma nasza to ani dewotka, ani tercyarka ani—próżniaczka. To kobieta, która *żyła*. Żyła pełnem życiem. Jego rozkoszą i męką, jego czarem i trucizną. Posiadła tylko wielki dar nieba:—umiejętność czerpania sił ze wszystkich żywo, a krzepiąco bijących źródeł. Warto, znaleźć chwilę na powtórzenie ustami słów psalmisty: *„Naucz nas obliczać dni naszych, abyśmy przywiedli serce do mądrości i pragnąć aby one głęboko w duszę zapadły"*.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani M. z nad Warty... Ileż razy zdarza się, łaskawa pani, że piorun w najmniej winnych uderza. „Sprawiedliwość" to jeden z tych wyrazów pożyczonych z Nieba, który na ziemi — źle się czuje. Bywa jednak jego solidną przystanią wewnętrzne zadowolenie tego, kto sprawiedliwości nigdy nie obraził. A tacy są właśnie między ludźmi. Jeśli pani w to uwierzy—to pani ich odnajdzie. Orzeszkowej zbiorowego wydania w całości dotąd niema. Wyczekujemy go wszyscy od firmy Gebethnera i Wolffa. Sądzimy, że to nas nie zawiedzie.

Pani L. Z. ze Słon... Współczujemy pani szczerze. Łzy są gorzką do życia doprawą. Tak. Są rany, które się nie goją, choć dobrze wiemy, że „boleść przypomnienia nas samych trawi, a nie wkoło nas nie zmienia". Ale poddawanie się cierpieniom w tym stopniu, żeby to odczuwało całe otoczenie—to—droga pani nam wybaczy, ale musimy szczerze powiedzieć — jest zaprawne — trochą egoizmu. Człowiek im jest więcej wyrobiony duchowo, im głębiej czuje—tem ostrzejszy jest i jego ból. Ale także tem większy ma obowiązek go opanować. Stoi pani na czele *domu*. Dom ten musi być dla męża, dzieci, domowników najmilszą przystanią. *Musi być.* Żadnych dla siebie okoliczności łagodzących niema w tym razie, jeśli nią nie jest. Więc wszystko, co w naszej mocy, zrobić należy, aby stworzyć pogodną atmosferę. Cieniom umiłowanym w ofierze—dać pogodę ducha, która jest niezbędną do istnienia—dla żywych.

Pani Maryi Wierzb... Jak na kogo, Łaskawa pani. Czasem szczęście napełnia pychą—czasem pokorą. Znamy natury ekspensywne, które wszystko otaczają szumem. Ale znamy i takie, które chowają się ze szczęściem, kurczą, milkną. Radeby płaszczem niewidzialnym się okryć przed wzrokiem ludzkim. Może dlatego, aby żadne spojrzenie profana nie spoczęło na tem szczęściu, a może i dlatego, aby kogoś skrzywdzonego nie zranić... Któż to wie! Więc niech pani nie martwi się swą „ciszą ducha". Jest ona dla nas arcysympatyczną. „Nasz Dom" zaczyna już druk części mieszkaniowej. Ogrodnictwo wyjdzie także niebawem. Za miłe zaufanie dziękujemy.

Panience. Dlaczego „bez entuzyazmu—kochana rubryka odpowiedzi" pisze o upiększeniach sztucznych, pyta miła panienka... Bo piszący tę rubrykę ma w notatniku między innemi wypisane: „Wszelkie ciało jako trawa więdnieje, i wszelka chwała jego opada jako kwiat polny". Pamięta te wyrazy i czuje je...

P. hr. Plater.-Zyb. Za ofiarę dziękujemy. Będzie ona dobrym początkiem, bo dało ją zacne serce nad wyraz dobrej pani. Reszta w liście posłanym. Olci pozdrowienie.

P. A. R. z Wiaźmy. Serwetka „z pawiem piórkiem", której już kilkanaście egzemplarzy zamowiły u p. Zdziechowskiej nasze prenumeratorki—kosztuje z przesyłką 1 rb. 80 kop. Odpowiednia ilość materyału będzie dołączona. Serwetka ma szczęście, ale jest naprawdę ładna.

P. B. Starzyń. Tak małego dziecka głosu nie należy forsować—ale we wszystkich ochronach dzieci dziś śpiewają, więc szkodzić to nie może.

SPROSTOWANIE,

W N-rze 41 „Tyg. Mód i Pow. w poezyi p. t. „Hamlet" zaszły następujące omyłki w druku.

Strofa 2, wiers 2, zamiast: *puchu*, powinno być *prochu*.

Strofa 4, wiersz 1, zamiast *w nim chwieje* powinno być *w niem dnieje.*.

Strofa ostatnia, wiersz 2, zamiast *bluźnierce* powinno być: *bluźnierca*.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 44-go: Zagadnienie małżeństwa.—Ellen Key.—Spóźnione szczęście, powieść Ostoi-Sawickiej (c. d.). — Kobieta hiszpańska.— Z tygodnia na tydzień.

Dział mód i robót ręcznych.

Drobiazgi.—Co można robić z kawałka lub paru resztek materyi?—A jednak była kochana.— Roboty ręczne.—Gniazda sieroce. — Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.). — Kuchnia dyetetyczna.—Rekolekcye.—Odpowiedzi od Redakcyi.— Sprostowanie.—O pomoc.—Informacye.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Kurs hygieny kobiety i dziecka w Kole Ziemianek.—Współdzielczość.—Kursa rękodzielnicze dla kobiet w Piotrkowie.—Gospoda włościańska w Ciechocinku. — Ubezpieczenie robotników. — Ze szkoły służących. — Podarunek

gwiazdkowy dla kapitana Scotta.—Pierwsza lotniczka amerykańska.—Książki nadesłane do Redakcyi.—Wskazówki praktyczne.—Zadaka.

Informacye

Panie Maryi X. Y. Z. W wiadomej kwestyi najlepiej radzimy Szan. Pani zwrócić się do firmy *Wiktor Habrowski, ul. Erywańska 16.* Dokonywa on farbowania włosów na wszystkie kolory farbami nieszkodliwemi, oraz wykonywa wszelkie roboty z włosów według ostatnich modeli paryskich.

Z dziedziny kosmetyki.

Ciekawej. Tak jest Szanowna Pani; kosmetyka, idąc wciąż z postępem, przyswajając sobie najnowsze zdobycze nauk przyrodniczych, doszła już do tak wspaniałych rezultatów, że cerę twarzy można wybielić bez uciekania się do różnych bielideł suchych lub mokrych, które, jak dotąd, nie wybielały lecz pobielały skórę, która po umyciu nanowo przestawała być białą. Ten wspaniały środek, który zrobi zupełny przewrót w kosmetyce, nazywa się: *Puder Juvenia.* Pudru tego nie używa się na dzień, lecz wyłącznie na noc, jeśli to możliwe—na godzinę przed ułożeniem się do snu. Przedewszystkiem twarz, szyję a nawet ramiona, jeżeli potrzeba je wybielić—należy namaścić kremem *Abarid,* dość silnie wetrzeć go wskórę, i gdy jeszcze krem nie wysechł, zapudrować pudrem *Juvenia,* nabranym na kawałek waty, która lepiej rozprowadza, aniżeli puszek łabędzi. Pudrować trzeba trochę grubszą warstewką, aniżeli zwykłym pudrem. Otóż ten puder *Juvenia* ma własność naturalnego wybielania skóry, co już po paru tygodniach codziennego użycia będzie można zauważyć. Rano trzeba się myć w letniej wodzie, *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła i jeśli twarz przywykła do pudru, zapudrować ale tylko pudrem *Abarid;* innych pudrów nie używać, gdyż zawierają bizmut lub blejwajs, które to przymieszki zepsują to, co puder *Juvenia* naprawił. Jeżeli zależy nam na wybieleniu rąk i jednocześnie wydelikatnieniu, trzeba w nie wetrzeć, również na noc, trochę kremu *Pate des Frelats Pousarda,* zapudrować pudrem *Juvenia* i nałożyć przewiewne, niciane rękawiczki, lub specyalne kosmetyczne. Najbardziej zaniedbane ręce, grube, szorstkie, czerwone, w przeciągu paru tygodni będą gładkie, delikatne i matowo-białe. Kruche paznogcie wzmocni *Onglophile* i nie dozwoli narastać skórce wokół paznogci.

Chryzantemie. Tę resztę włosów uratuje od wypadania bezwarunkowo *Tetral Tissota.* Środek ten jest tak dalece wypróbowany, że można go polecać na pewno, i jak dotąd sprawdzono, co się udało sprawdzić, to w dziewięciu wypadkach na dziesięć rezultat był zupełnie zadawalający. *Tetralem* trzeba skrapiać głowę przy codziennem rannem czesaniu o tyle, aby czuć było, że skóra jest zwilgocona. Przytem trzeba skórę na głowie utrzymywać w nadzwyczajnej czystości, że zaś myć głowy nie należy od chwili, gdy nastają dni chłodne, trzeba czyścić na sucho specyalnym pudrem *Florentine.* Puder *Florentine* odczyszcza i odtłuszcza naskórek, znakomicie chroni od łupieżu i nie naraża głowy na przeziębienia, reumatyzmy, migreny, newralgie, pochodzące zawsze z zamoczenia głowy i układania się do snu z wilgotnemi włosami.

Zbyt tłustej. Niektóre części ciała zbyt wydatne można uszczuplić przez wcieranie kremu *Unique,* należy robić w ciepłym dobrze pokoju, aby się nie zaziębić, przytem zachować znaną dyetę i pijać na czczo zaparzane *Zioła Paragwajskie D-ra Grimma.* Spacery piesze są wskazane, a by nie chodzić szybko i nie pocić się. Przed pójściem do łóżka gimnastyka ramion we wszystkich kierunkach w wolnem tempie, następnie nóg, a nakoniec górnej połowy ciała przez nachylanie się w różne strony.

Do wszystkich. Środki, o których tutaj mowa, mają na składzie firmy: *„Perfection"* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess* w Sosnowcu *Łączkowski,* w Piotrkowie *Kryński,* w Radomiu *Cieszkowski,* w Kielcach *Kalicki,* w Częstochowie *Popławski,* w Wilnie *Segal,* w Kijowie *Leszczyński,* w Żytomierzu *Tworowski,* w Odesie *Anderski.* Na Galicyę we Lwowie *Pawłowski,* ulica *Akademicka 21.* Na kopertach z pytaniami prosimy dodawać: *„Dział kosmetyczny".*

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Redaktor: Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.